Nr 161 Kraków, Środa dnia 17 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń d. 15 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm*). Załatwienie budżetu w trzeciem czytaniu stanowi główną troskę tymczasowego rządu. Niemieccy narodowcy zwołują zgromadzenia, a na tych zapadają uchwały, ogłaszające niemal „zdrajcami narodowymi" tych posłów niemieckich, którzyby ważyli się głosować w trzeciem czytaniu za budżetem, zawierającym pozycję cylejską. Tym sposobem jest „zjednoczona lewica" przypartą do muru: chce ona wprawdzie głosować za, aby się utrzymać na wyżynie „zdolności do rządu", jednak z drugiej strony boi się, żeby narodowcy niemieccy nie ukuli z tego broni skutecznej przeciwko niej wobec wyborców. Lewicy zależy nawet na tem, żeby budżet był uchwalony i obecny gabinet możliwie długo utrzymany, ale... wyborcy... wyborcy! Gdyby przynajmniej Młodoczesi głosowali za budżetem, wówczas mogłaby lewica bez wszelkiego niebezpieczeństwa głosować przeciw, ponieważ budżet byłby przy pomocy Młodoczechów uchwalony przeciwko jej głosom. Cel państwowy byłby dopięty i byłaby także asekuracja, albo raczej wymówka wobec wyborców. Ale Młodoczesi, zwąchawszy pismo nosem, nie okazują ochoty dopomódz lewicy do wybawienia się z położenia wielce przykrego. I oni oświadczają, iż będą w trzeciem czytaniu głosowali przeciw. Tym sposobem pozostaje lewica w niepewności, co ma uczynić, chociaż z jej obozu odzywają się głosy stanowczo za uchwaleniem budżetu, pomimo wszelkich gróźb narodowców niemieckich.

W takiem położeniu dobrze wziąć ołówek do ręki i liczyć głosy na ten i ów wypadek. Jeżliby lewica i Młodoczesi głosowali przeciw budżetowi, wówczas przedstawiałaby się rzecz jak następuje: 105 członków lewicy + 18 narodowców niemieckich + 38 Młodoczechów + 2 demokratów i 4 skrajnych posłów słoweńsko-kroackich, czyni razem około 167 głosów — w takiem położeniu rozstrzygają antysemici i dzicy, stając się języczkiem u wagi. Gdyby bowiem antysemici w liczbie 14 przyłączyli się do opozycji, wówczas ta rozporządzałaby 181 głosami, co na komplet Izby poselskiej wynoszący 353 wynosi stanowczą większość.

Nie miła to zapewne dla lewicy ewentualność, a jeszcze niemilszą będzie ona dla prasy żydowskiej, która się jeszcze na rachunku nie połapała, lub też udaje, że nic o tem nie wie. Z uwagi, iż rozstrzygnięcie spoczywa faktycznie w ręku antysemitów, można na pewno przypuszczać, że surmy papierowe żydowskiego kahału hukną naraz zgodnie na lewicę, iż jej należy głosować za budżetem, pomimo Cylei, aby tylko nie dopuścić zbliżenia się rządu do antysemitów. Ta czerń bowiem wszystkie interesy państwowe i wszystko wogóle ocenia i waży ze stanowiska interesów żydowstwa. Kiedyż nareszcie nabierą wyzyskiwani Aryjczycy rozumu i otrząsną się z tego hańbiącego jarzma! Kiedyż zacofaniu opętania semickiego błyśnie zorza wyswobodzenia? W Wiedniu widać jej wschód. Ale gdzie indziej jeszcze ciemno. Można jednak mieć nadzieję, iż żydzi sami przyspieszą wschód tej zorzy.

Sztuczki żydowskie.

Wiedeń d. 13 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kto czyta wiedeńskie żydowskie dzienniki i jest jeszcze tak naiwnym, iż im przynajmniej w części wierzy, ten sądzić będzie, że z powodu wczorajszego zgromadzenia w „Lannersaal", urządzonego przez pp. Richtera, Wrabetza, Noskeego, Suessa i wiadomej wschodniej spółki — „antysemicki mob", według bezprzykładnie bezczelnego wyrażenia się semickiej prasy, dopuścił się okropnej brutalności i Bóg wie jakich nadużyć. Tymczasem rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Ponieważ zwołujący zgromadzenie „liberałowie" obwieścili, że zgromadzenie jest dla każdego chrześcijańskiego wyborcy przystępnem, przeto dużo chrześcijańskich wyborców, otrzymawszy zaproszenia, udało się na zgromadzenie. Atoli już przy wejściu ustawiona szajka „ordnerów", złożona z ordynarnych rzeźnickich parobków, wpuszczała do sali tylko takich, którzy mieli zaproszenia, znaczone tajnym znakiem, t. j. żydowskich wyborców i wypróbowanych żydowstwa obrońców. Innych wyborców nietylko nie wpuszczano, ale wytrącano najbrutalniej i bito w sposób oburzający na chybił trafił, jeżli tylko który z parobków przy drzwiach sądził, że nie jest on „koszer". Taki los spotkał nawet żydowskiego sprawozdawcę *Fremden-Blattu*, którego wygląd nie budził zaufania w „ordnerach". W sali działo się jeszcze gorzej. Stąd każdego „podejrzanego" wynosili parobcy, bijąc, na barkach. Sprawozdawcy dziennika chrześcijańskiego *Reichspost* zaproszenie, opiewające na imię i nazwisko przyniósł żyd, nazwiskiem Liepschütz, zapewniając go, iż może śmiało udać się na zgromadzenie. Mimo to wyrzucono go i bito zupełnie bez powodu. Taki sam los spotkał sprawozdawcę *Deutsche Ztg* i *Deutsches Volksblatt*. I mnie przysłano zaproszenie, prawdopodobnie, aby postąpić ze mną w podobny sposób. Ale nie dałem się złowić w sidła żydowskie. Udając się do domu, wstąpiłem po drodze do restauracji Deignera, gdzie w suterenach znajduje się „Lannersaal" i usiadłem sobie na galerji u stołu, przy którym znajdowało się kilku znajomych, nie myśląc nawet iść na zgromadzenie. Byłem w publicznej restauracji najspokojniejszym widzem. Tymczasem wyruszyły silne oddziały policji dla „obrony" obradujących liberałów, co ogromne budziło rozdrażnienie, ponieważ komisarz policji chwytał każdego i rozpędzał nawet w okolicznych ulicach najspokojniejszych ludzi, przypatrujących się z ciekawości widowisku. Wtem po chwili w przyległej do galerji sali, skąd prowadziło poboczne wejście do „sali Lannera", obsadzone silnie parobkami rzeźnickiemi, powstał zgiełk; wejściem tym wyrzucano właśnie jednego ze sprawozdawców antysemickich. Zdjęty ciekawością wstałem od mojego stołu i w towarzystwie jednego ze znajomych udałem się do przytykającej sali. W sali tej, z powodu zachowania się „ordnerów", którzy owego sprawozdawcę bili jak opętani, panowało ogromne oburzenie i gorętsi ujęli się za pokrzywdzonym. Ja, co mogę każdej chwili stwierdzić świadkami, stałem najspokojniej na boku, nie wtrącając się ani słówkiem do niczego. Wtem wpada policja do sali i robi porządek.

Po chwili odchodzę z sali do mojego stołu na galerji. Wtem zachodzi mi drogę dr Józef Zipser i w oburzająco prowokacyjny sposób krzyczy: — „Pan prowokujesz bójkę, siedzisz przy stole i wydajesz komendę!" Uczynił to widocznie, aby zwrócić na mnie uwagę policji. Z oburzeniem odparłem mu na to: — „Pan kłamiesz! Siedzę przy stole najspokojniej i w nic się nie mięszam, na co mogę nie jednego, ale dziesięciu przytoczyć świadków" — i poszedłem napowrót do stołu. Nie dość na tem. Zipser uważał za odpowiedne, chcąc, o ile sądzę, koniecznie wywołać skandal, aby go potem zużytkować w dziennikach — zbliżyć się do mojego stołu i mierzył mnie w sposób impertynencki i wyzywający. Tego było mi za wiele. Miara mojej cierpliwości przebrała się, więc zerwałem się od stołu i zawołałem na głos, drżąc z gniewu: „Oto denuncjant, który w niegodziwy sposób chce mnie gwałtem wplątać w awanturę!" i na tem był koniec. Po pewnej chwili opuścił Zipser lokal, ale nazajutrz opisał mnie we właściwy sobie sposób w *Tagblattach*, w *N. Fr. Presse* — same kłamstwa, usiłując mnie przedstawić jako „skandalmachera". Na to, co piszę, mam świadków, którzy każdej chwili przysięgą są gotowi stwierdzić prawdę powyższego przedstawienia rzeczy. P. Zipser zapowiada szumnie w *Tagblattach*, iż wytacza mi proces o obrazę honoru. Ze stoickim spokojem oczekuję procesu, który niezawodnie wyświeci prawdę.

W nawiasie podnoszę jeszcze że n. p. *Wiener Tagblatt* już trzy razy napisał, jakobym ja na zgromadzenie „liberałów", odbyte w Mariensal w XIV dzielnicy dostał się przez okno, ze szklanką piwa w ręku. Kłamstwo zupełnie zmyślone. Nie jedno, lecz dwa posiadałem zaproszenia, jako wyborca tej dzielnicy i wszedłem do sali, wprowadzony przez przewodniczącego zgromadzenia, niejakiego p. Lorenza, w towarzystwie p. Jana Müllera, fabrykanta i właściciela domu, o czem zresztą wie jeszcze wiele innych osób. Oto próbka żydowskiej uczciwości.

Tak jak mnie, prowokowano i innych, byle tylko policja aresztowała, byle był powód do krzyczenia w dziennikach: Aj waj! Gewałt! — byle rozmazywać i skandalizować w celu zniewolenia rządu do represyj, a może nawet do ogłoszenia stanu wyjątkowego w Wiedniu, bo to ideał panów żydów niemieckich i polskich i jakiemiby oni byli czasowo, to oś całej ich pracy postępowej!

G. Smólski.

Z KRAJU.

Lwów d. 15 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*). Dzięki jakiemuś „z bardzo poważnego źródła" pochodzącemu komunikatowi tutejszej *Gazety urzędowej*, rozeszła się w dziennikach śmieszna plotka o rzekomem zawarciu potajemnego układu między brazylijskiem Towarzystwem emigracyjnem a lwowską filją towarz. św. Rafała, mocą którego to ostatnie Towarzystwo obowiązało się dostarczyć Brazylji w bardzo krótkim czasie 50.000 chłopów galicyjskich na osiedlenie w prerjach. Nie mamy prawa przypisywać złej woli tym dziennikom, które podjęły się szlachetnej misji kolportowania pierwszej lepszej ploteczki, dyskredytującej instytucję o niezaprzeczonej doniosłości społecznej, ale niepodobna oprzeć się stwierdzeniu faktu, jak często lekkomyślność graniczy tylko o włos ze złą wolą i tendencją złośliwego szkodzenia dobrej sprawie. Natychmiast po pojawieniu się wiadomości o zamierzonem przehandlowaniu 50.000 chłopów polskich, udałem się do Towarzystwa św. Rafała, gdzie zapewniono mnie kategorycznie, że cała ta wiadomość jest utworem fantazji, albo uprzedzenia, gdyż Towarzystwo nie jest ajenturą do wysyłania z góry zażądanej liczby emigrantów, tylko instytucją obywatelską, stworzoną po to, aby łagodzić i zmniejszać klęskę, niedającą się usunąć żadnemi sztucznemi środkami. Tak samo mogły były postąpić i te dzienniki, które bez względu na nieobliczoną szkodę moralną i materjalną, wyrządzoną tem Towarzystwu św. Rafała, pochwyciły na słowo pogłoskę, zanotowaną w *Gazecie urzędowej* choćby nawet na podstawie doniesienia austrjackiego konsulatu w Genui, którego nieomylność nie jest dotychczas dogmatem. W ogóle od pewnego czasu zmienia się nieznacznie front pewnej części tutejszego dziennikarstwa wobec Towarzystwa św. Rafała i wszystkiemi szczelinami wydobywa się z niego na wierzch budzenie nieufności i chęć zdyskredytowania w oczach społeczeństwa całej roboty tego Towarzystwa. W li-

cznych korespondencjach ze wsi użalają się właściciele obszarów dworskich na gwałtowne zmniejszanie się liczby rąk roboczych, przypisując ten objaw niewiadomo na jakiej podstawie działalności Towarzystwa św. Rafała. Pomińmy już fakt, że owa rzekoma klęska ekonomiczna jest klęską tylko ze stanowiska bardzo brzydkiego egoizmu klasowego niektórych naszych wielkich właścicieli ziemskich i redukuje się do tego, że robotnikowi podczas żniw trzeba z konieczności zapłacić o 10 albo 15 cent. dziennie więcej po nad dotychczasową normę, ale jak można w ogóle tendencję rozmyślnego wywołania drożyzny rąk roboczych przypisywać instytucji, na której czele stoi właściciel dóbr hr. Potulicki i której wydział składają sami konserwatyści i zdecydowani przeciwnicy jakiegokolwiek ruchu ekonomicznego wśród chłopów?!

W sferach ruskiego duchowieństwa powstała myśl stworzenia „Domu przytułku dla rodzin księży“ („Dom priuta dla świaszczennyczeskich semejstw“ jak z ruska po rosyjsku pisze *Hałyczanin*). Dotychczas projekt ten znajduje się w stadjum agitacji dziennikarskiej, a na poparcie jego przytaczają pisma ruskie tak jaskrawe przykłady nędzy wśród rodzin, pozostałych po duchownych ruskich, że istotnie kwestja projektowanego przytułku musi się wydać bardzo na czasie. Dowiadujemy się np., że córka pewnego proboszcza ruskiego na Podkarpaciu, musiała po śmierci ojca nosić wodę w sąsiedniem miasteczku, aby tylko nie umrzeć z głodu, a pewna wdowa po księdzu wyszła drugi raz za mąż za prostego parobka. „Takich przykładów — czytamy w ruskich dziennikach — można przytoczyć mnóstwo, ale wstyd o nich pisać. Wszystkiemu jednak możnaby zaradzić przez założenie przytułku. Wojskowi mają swój dom inwalidów, hr. Skarbek utworzył w Drohowyżu dom przytułku dla niezamożnej szlachty (?), zakładają nawet przytulisko dla żydów, tylko ruscy księża i ich rodziny są dotąd bez pomocy i opieki“.

Umieszczony w *Głosie Narodu* list p. M. D. przeciw wprowadzaniu języka włoskiego do opery, a następnie wyjaśnienie prof. Wysockiego nasuwa mi na myśl, że pod tym względem Lwów stanowi *socium doloris* Krakowa, gdyż od całego szeregu lat ma to szczęście przysłuchiwać się trylom, śpiewanym po włosku przez tenorów i primadonny, pochodzących zarówno z pod Mikuliniec, jak z Turynu i Florencji. Kwestja „włoszczyzny na scenie“ nie schodzi prawie ze szpalt dzienników podczas sezonu operowego, a spychanie języka ojczystego na drugi plan dochodzi do tego, że z uznaniem notuje się każdy wypadek, w którym jakaś galicyjska znakomitość artystyczna wyrzuci z gardła pięć aktów operowych po polsku. Zeszłego roku, w czasie Wystawy, mieliśmy nawet dzięki temu systemowi formalny przedsmak wieży Babel: Jedna i ta sama opera, „Pajace“, śpiewana była równocześnie w trzech językach, gdyż p. Florjański śpiewał Canja po czesku, p. Camilowa Neddę po włosku, a reszta personalu po polsku.

To wyjątkowe stanowisko włoszczyzny na scenach naszych stara się p. Wysocki usprawiedliwić najpierw trudnością opanowania partji po polsku, skoro się ją raz już przerobiło według włoskiego libretta, a powtóre lichemi tłómaczeniami tekstu. Chociaż nie mam tyle doświadczenia muzycznego, co p. Wysocki, który jest w tym kierunku powagą, pozwoliłbym sobie przecież zaoponować twierdzeniu szanownego profesora. Zachęca mnie do tego przykład świeżo do Opery krakowskiej zaangażowanego tenora bohaterskiego, p. Schlaffenberga [1]), który przed rokiem praktycznie przekonał Lwowian, że święci garnków nie lepią i że przy dobrej woli można przezwyciężyć nawet tak niebotyczną trudność, jak nauczenie się partji po polsku. P. Schlaffenberg od pięciu, czy sześciu lat pracuje na scenach niemieckich, przeważnie w Operze wrocławskiej, gdzie panuje chwalebny zwyczaj, że śpiewacy stosują się do publiczności i śpiewają tak, ażeby ich zrozumiano bez specjalnego poświęcenia się studjom międzynarodowego języka operowego. A przecież pomimo to, że p. Schlaffenberg nigdy w życiu nie był angażowany na polskiej scenie i że przeuczenie się z niemieckiego języka na polski przedstawia daleko więcej trudności, aniżeli przeuczenie się z włoskiego, śpiewał przez 3 miesiące cały swój reportoar, obejmujący około 20 oper, wyłącznie po polsku, czem zdobył sobie wśród publiczności niekłamaną sympatję. Zresztą gdybyśmy nawet przebaczyli starszym śpiewakom i śpiewaczkom tę niechęć do wyłamywania się z zaczarowanego koła włoszczyzny, to absolutnie nie możemy usprawiedliwić debjutantów i debjutantek, na których jeszcze dobrze nie przyschły tryumfy, odniesione na koncertach w „Sokole“, a którzy już mimo to, od początku objawiają gwałtowną chętkę do kaleczenia i przekręcania języka Dantego w operowym zakresie. Panna Kruszelnicka n. p., której życzymy, aby jaknajprędzej została drugą Patti, albo Kochańską, potraktowała nas we Lwowie zaraz na wstępie Aidą, śpiewaną po włosku i tak uparcie protegowała język włoski w tej partji, że zirytowało to nakoniec nawet recenzentów, bardzo życzliwie traktujących jej występy.

Jeżeli jednak odmówiłbym słuszności pierwszemu z argumentów p. Wysockiego, to najzupełniejszą rację przyznać muszę drugiemu z nich. Niektóre tłomaczenia oper są istotnie tak haniebne, że przychodzi rumienić się, słuchając tych dziwolągów językowych, podłożonych pod arcydzieło muzyczne pierwszych mistrzów. Zawdzięczamy to przedewszystkiem tej okoliczności, że mieszkańcy lwowskiego Parnasu uważaliby za śmiertelne ubliżenie swojej literackiej godności przetłómaczyć np. prześliczne zresztą libretto „Pajaców“ albo „Cavallerji rusticany“. Dzięki temu mamy w polskiem tłomaczeniu „Pajaców“, jeszcze lepsze kwiatki, niż ów klasyczny zwrot z „Lunatyczki“, a te ustępy, które nie rażą śmiesznością, przetłómaczone są tak banalnie, że ani w setnej części nie oddają piękności oryginału. To też nie dziwimy się wcale, p. Myszudze, że wstrząsającego wrażenia, jakie w jego grze wywołuje partja Canja, nie chce psuć lichym tekstem, ani p. Florjańskiemu, który wolał tę partję śpiewać we Lwowie w świetnem tłómaczeniu czeskiem, aniżeli w polskiem. Dawni literaci byli mniej drażliwi na punkcie rzekomego postponowania swej godności, aniżeli dzisiejsi, to też tych kilka dobrze przetłomaczonych oper, które posiadamy, pozostało nam z owych czasów, jako dowód, że dobry poeta niekoniecznie musi chodzić nadęty jak pęcherz, a wszystkie perły i rubiny swego skarbca poetycznego składać w formie oryginalnych sonetów, „fragmentów“ i innych tego rodzaju utworów, rymowanego słowa.

[1]) Jest on chrześcijaninem i z chrześcijanką ożeniony.

Środki ostrożności przeciw klęskom pożarowym.

W ostatnich dniach zostało miasteczko Gliniany nawiedzone pożarem. Wydział krajowy udzielił pogorzelcom na pierwsze potrzeby bezzwrotny zasiłek w kwocie 500 złr. Obecnie w porze letniej i dniach gorących zachodzi znów uzasadniona obawa, iż klęski pożarowe w naszym kraju gdzie domy i zabudowania gospodarskie stawiane są przeważnie z materjału nieogniotrwałego, tem bardziej będą się rozszerzały. Wydziały powiatowe powinny obecnie wytężyć całą baczność, aby przepisy ustawy ogniowej, zwłaszcza w gminach wiejskich, były jak najściślej przestrzegane.

Już w r. z. zwrócił Wydział krajowy uwagę wydziałów powiatowych, iż należy przypomnieć wszystkim miastom i miasteczkom, tudzież gminom wiejskim istniejące przepisy o policji ogniowej i wezwać naczelników gmin tych miejscowości do ścisłego wykonywania ciążących na nich obowiązków. Wydziały powiatowe wezwano zarazem, ażeby zarządziły we wszystkich miejscowościach swych powiatów rewizje przyborów i rekwizytów ogniowych i zbadały przez osobnych delegatów, albo też przez osobne wyznaczyć się mające komisje, czy rekwizyty te należycie funkcjonują i w dostatecznej znajdują się ilości, czy nie uległy zepsuciu; następnie czy wszędzie istnieją pogotowia pożarne i straże nocne, któreby służbę należycie spełniały, oraz czy wszędzie znajduje się dostateczny zapas wody. Wydział krajowy zwrócił zarazem uwagę, iż bardzo byłoby pożądanem wywarcie czy to za pośrednictwem wójtów i naczelników miast, czy przy pomocy nauczycieli ludowych i duchowieństwa z ambon, które w tym wypadku wielką oddać może przysługę — takiego wpływu moralnego na ludność, iżby sama przyszła do przeświadczenia o potrzebie zachowywania całej ostrożności, o niebezpieczeństwie, jakie jej z powodu nieprzestrzegania środków ostrożności zagraża, iżby pamiętała o tem, że wszędzie i zawsze wszystkie klęski pożarowe z małych powstawały przyczyn i że przez zachowanie zwykłej tylko ostrożności może się uchronić przed nieszczęściem.

Ponieważ mimo wszelkiej ostrożności, klęski pożarów uniknąć się nie da, Wydział krajowy, zalecił potrzebę pouczania mieszkańców, zwłaszcza gmin wiejskich o ważności i znaczeniu asekuracji i zachęcał ich, ażeby swe mienie we własnym, dobrze zrozumianym interesie ubezpieczali w krajowych Towarzystwach asekuracyjnych.

Organizacja należytej obrony pożarnej po miastach i miasteczkach pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Rada zawiadowcza krajowego związku straży pożarnych w Galicji przekonała się, że na 300 miast i miasteczek w kraju, około 180 posiada straże pożarne, liczba zaś gmin wiejskich, które nie posiadają żadnych przyborów ratunkowych, lub w których przybory te są w bardzo niedostatecznej ilości, dochodzi 200.

Echa kąpielowe.

Rymanów d. 15 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*F. H.*) Czytając w *Głosie Narodu* listy z miejsc kąpielowych i klimatycznych, tak krajowych jak i zagranicznych, odważam się i ja napisać coś z Rymanowa, który jest miejscem kąpielowem i klimatycznem zarazem, słowem, miejscem leczniczem, nie mającem sobie równego w Galicji.

Z Zakopanem, choć go naturalnie jako miejsce klimatyczne nie przewyższa, może iść w zawody pod względem malowniczości, położenia i wspaniałości widoków, a przewyższa go nawet łagodnością klimatu, który tu jest więcej jednostajny i nie tak ostry jak w Tatrach, zwłaszcza rankami i wieczorami. Krynicę, tę królowę zdrojowisk galicyjskich, i Żegiestów, jej rywala, Rymanów daleko za sobą zostawia. Zakład zdrojowy rymanowski, położony nad rzeką Tabą, rozciąga się od południa ku północy między ścianami gór porosłych lasami szpilkowemi, podobnie jak Krynica. Ze strony wschodniej wpada do Taby Czarny Potok, nad którym stoi dworzec gościnny (Kurhaus) i kilka innych domów, dalej tartak, ogrody, sadzawka kąpielowa i t. d. Ta część, ukryta w kącie między lasami gór, to niby Żegiestów, ale znacznie powiększony i nie zamknięty ścianą gór i lasów z czwartej strony. Rymanów tedy — to Krynica i Żegiestów razem wzięte i przez cztery pomnożone. Co jeszcze stanowi zaletę Rymanowa, to okoliczność, że dzięki wielkiej przestronności, domy nie są tu tak zbite, jak w Krynicy lub Iwoniczu, które dziś są raczej miastami niż miejscami leczniczemi. To też pacjenci oddychają tu lepszem powietrzem i używają spokoju, tych dwóch najważniejszych żywiołów zdrowia.

Przepraszam czytelników, że ich uwagę zaprzątam topografją Rymanowa, ale czynię to dla tego, że te Eldorado snać mało jest znane, i za mało było dotąd reklamowane, skoro stosunkowo niewiele ma jeszcze gości. W tym roku dotychczas było ich 640. To też mimowolnie przychodzi mi na myśl skarga poety:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Gdyby Rymanów leżał w Niemczech lub we Francji, toby w nim przebywało po 6000 ludzi rocznie, a wtedy może i Polaków więcejby tam jeździło... Taka już nasza natura. Szczególniej ludzie, oddani żmudnej pracy naukowej i biurowej, tudzież artyści po wypoczynek i siły przyjeżdżać by tu powinni, bo tu „natury“ mają więcej niż w innych miejscach kąpielowych.

Dla zachęty dodam jeszcze kilka uwag. Droga do Rymanowa prowadzi przez „ogród Galicji“ pełen bogactwa ziemi i przepysznych widoków. Z Tarnowa jedzie się koleją tarnowsko-leluchowską do Stróż, stąd zaś koleją transwersalną przez Jasło, Krosno, Iwonicz do Rymanowa. Ze stacji „Rymanów“ jedzie się bryczką lub powozem, których na stacji nie brak, za tanie pieniądze, przez miasteczko Rymanów, cztery kilometry od stacji odległe, do wsi Posady dolnej, ośm kilometrów od stacji kolejowej oddalonej, gdzie się znajduje zakład kąpielowy. Jest to własność znanej w całej Polsce z dobroczynności Stanisławowej hr. Potockiej, dziś jej syna hr. Jana, który sam obowiązki dyrektora zakładu pełni, nie szczędząc ani grosza, aby zakład podnieść do należytej wysokości, ani starań, aby gościom pobyt uprzyjemnić. I jest to rzeczywiście jedna z wielkich ponęt, że się tu nie przyjeżdża jak do miasta, gdzie się jest obcym pod opieką policji, ale jakby do domu wielkiego pana, pełnego gościnności i uprzejmości. To też każdy czuje się tu jak u siebie w domu, lub jak w gościnie u przyjaciela.

Zakład zdrojowo kąpielowy w Rymanowie jest to solanka jodowo-bromowa skuteczna w zołzach, w przewlekłych katarach nosa, gardła, żołądka, kiszek, w chorobach nerek, obrzękach, blednicy,

niedokrewności i t. d. Patrząc własnemi oczyma na cudowne skutki tych wód, dziwię się, a raczej boleję, że lekarze tak mało chorych tu przysyłają!...

Domy mamy tylko drewniane, przeważnie piętrowe, wszystkie stylowe, szwajcarskie. Mieszkań dużo do wyboru i dość tanie. Dwie restauracje doskonałe. Kuchnię można także prowadzić w domu. Mięso wyborne i tanie, nabiału, drobiu, grzybów, malin, poziomek w bród, piekarz piecze wyborny chleb i bułki większe niż w Krakowie. Muzyka niezła rozwesela gości, grając dwa razy dziennie po dwie godziny. Zabaw mało, bo deszcz ustawiczny psuje humor i tamuje dojazd gości.

Gości dotąd było, jak wyżej rzekłem, 649 (w przeszłym roku całym było ich razem 1091 osób). Bawi tu jeden profesor Uniwersytetu, jeden profesor gimnazjalny, jeden redaktor, kilku księży, siedmiu lekarzy, ale najwięcej dzieci z matkami. Jest to jedyny zakład zdrojowy w kraju, gdzie miłosierdzie święci swe tryumfy. Hr. Jan Potocki, naśladując dobroczynną swą matkę, ofiarował dwa domy dla ubogich. Dostają oni bezpłatne pomieszczenie, kąpiel i wody i to tak katolicy jak żydzi, którzy tu mają osobne łazienki! Dla młodzieży szkolnej stoją tu dwa dwupiętrowe budynki; w nich mieszczą się kolonje wakacyjne chłopców i dziewcząt, które mają zjechać d. 15 b. m.

Nowy właściciel, objąwszy niedawno zakład na siebie, zbudował tamy wzdłuż swywolnej Taby i zamierza poczynić także liczne ulepszenia w zakładzie. Szczęść mu Boże!

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia

napisał Józef Rogosz.

P. Benedykt pochodził z rodziny niemieckiej, która przed stu pięćdziesięciu laty osiadłszy w Krakowie, spolszczyła się zupełnie. Mylę się, nie zupełnie, bo gdyby p. Benedykt był już Polakiem do szpiku i kości, bardzo wątpię, czy miałby był trzypiątrową kamienicę bez długów i reputację człowieka pracowitego. Polacy, jak wogóle wszyscy ludzie, którzy więcej żyją fantazją niźli trzeźwym rozsądkiem, nie lubią oszczędzać; rodzina p. Benedykta została też po mieczu, a właściwie po łokciu, czysto niemiecką, tj. pracowitą i oględną, a tylko po kądzieli wskutek wybierania sobie żon między Polkami, przodkowie p. Benedykta wzbogacali się coraz więcej dwoma przymiotami polskiemi, mianowicie krewkością moralno-fizyczną i miłością kraju rodzinnego. Dzięki temu zlaniu się dwóch ras i równowadze, która nie pozwoliła ani ociężałości niemieckiej zapanować nad fantazją polską, ani lekkomyślności polskiej wziąć górę nad oględnością germańską, p. Benedykt i jego ojciec byli już podobni do mieszczan francuskich, którzy odwagą i rzutkością w interesach, a równocześnie pracą i oszczędnością, zrobili kraj swój najbogatszym na kuli ziemskiej.

P. Benedykt był wdowcem podeszłym i bezdzietnym; życie wiódł ciche, mimo znacznego majątku nie bawił się w pana, owszem na każdym kroku tak się zachowywał, jak gdyby jego zasoby wystarczały ledwie na skromne utrzymanie. Niejeden nazywał go skuerą i człowiekiem nieuczynnym; ale chociaż prezydent miasta nigdy mu w dziennikach nie dziękował za dar dla ubogich, złożony na jego ręce, przecie osoby obznajomione ze stosunkami miejskiemi wiedziały, że p. Benedykt nie raz i nie dwa okazał się więcej, niż szczodrobliwym, bo hojnym.

Na dole w jego kamienicy, mającej trzy fronty okazałe, były same sklepy. Między niemi największym i najbogatszym był handel towarów kolonjalnych, należący do p. Gburskiego. Są ludzie niezasłużeni, ale szczęśliwi: do tych należał p. Gburski. Zdolności nie miał on żadnych, o uczciwości jego rozmaicie mówiono, a mimo to handel jego był przepełniony od rana do nocy.

Między uczniami p. Gburskiego znajdował się niejaki Roman Wojowski, którego rodzice zginęli podczas pamiętnej rzezi w r. 1846. Gdy ojciec konał pod cepami chłopstwa rozjuszonego, Romcio, który miał wtedy półtora roku, ocalał tylko cudem. Niańka, słysząc w nocy gwar przed domem, wyskoczyła z niemowlęciem do ogrodu i nad ranem przybiegła do najbliższego miasteczka, gdzie dziecię powierzyła opiece pewnej staruszki, zaprzyjaźnionej z domem państwa Wojowskich. Staruszka umierając oddała pięcioletniego chłopaka dalekiemu swemu krewnemu, p. Benedyktowi.

Romcio wychowywał się odtąd w domu nowego opiekuna, który zaczął go natychmiast do szkoły posyłać. Z początku sądził pan Benedykt, że kiedyś pomieści chłopca w swoim własnym handlu, ale gdy po kilku latach zmęczony pracą, zamknął handel i cofnął się w zacisze domowe, wtedy powierzył piętnastoletniego Romana opiece swojego lokatora, p. Gburskiego.

— Bardzo mi przykro — rzekł p. Benedykt, rozstając się z chłopcem — że nie chciałeś szkół kończyć... Nauka nikomu nie szkodzi i gdybyśmy mieli kupców uczonych, nasz handel inaczejby wyglądał. Ale stało się... przynajmniej masz ukończoną czwartą klasę gimnazjalną, więc i to coś znaczy... Ojciec twój nieszczęśliwy nie pozostawił ci majątku, bo był wiernym ekonomem... zginął razem ze swoim chlebodawcą. Wychodząc teraz z mojego domu, powiedz sobie, że i ty będziesz człowiekiem uczciwym i pracowitym, a da Bóg! dorobisz się majątku, bez którego nie ma niezależności.

Roman ucałował rękę dobrodzieja i nazajutrz przyjął obowiązki ucznia w handlu p. Gburskiego.

Lata całe wysługiwał się chłopiec i pełnił najrozmaitsze posługi, chodząc po mieście to z towarami, to z rachunkami, za co pryncypał dawał mu bardzo skromne utrzymanie i na trzeciem piątrze kąt w pokoiku, w którym razem z nim mieszkało ośmiu innych uczniów; lecz mimo pracy i tysiącznych upokorzeń, Romcio był zawsze posłusznym, pracowitym i nie skarżył się przed nikim. Nawet p. Benedykt, którego odwidzał każdej niedzieli po południu, z ust jego skargi nie usłyszał.

Tak minęło lat kilka. Nareszcie Romcio awansował na p. Romana, ponieważ został pomocnikiem. Odtąd świat wydawał mu się piękniejszym, odtąd przyszłość zaczęła się i jemu uśmiechać.

Gdy ma się lat dwadzieścia pięć, wzrost słuszny, piękną budowę, oko wyraziste i czarny wąsik nad ustami wdzięcznie wyciętemi, to przyzna mi każda z moich czytelniczek, że wtedy nie trudno podbić młode serce i uzyskać zapewnienie dozgonnej miłości. P. Roman, którego cały świat kupiecki „pięknym chłopcem“ nazywał, nie długo czekał na tę chwilę szczęśliwą. Do handlu pana Gburskiego zachodziła często pewna wdowa, pani Tryndalska, której towarzyszyła ośmnastoletnia córka, panna Klotylda. Młody pomocnik przyjmował jak najgrzeczniej obie damy, za co one odchodząc, obdarzały go zawsze poważnem głowy skinieniem; a chociaż matka w rozmowie była dosyć dumna, córka za to uśmiechała się do p. Romana prawie serdecznie. W kilka tygodni młodzi ludzie poznali się bliżej na jakiejś wycieczce, poczem pomocnik p. Gburskiego przywdziawszy frak i białe rękawiczki, pospieszył z wizytą do pani Tryndalskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Czerniowcach, Antoniego Nevecerela, zastępcą prokuratora Państwa w Czerniowcach.

Krajowa Dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznych oficjałów gorzelń: Bronisława Rożańskiego, Józefa Kędzierskiego, Jana Sliwińskiego i Józefa Tuleję stałymi oficjałami gorzelń w X klasie rangi.

Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało: oficjałów rachunkowych Józefa Blicharskiego i Stanisława Kolkiewicza rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi; prowizorycznego oficjała Paulina Więckowskiego oraz asystentów rachunkowych Jana Garbaczewskiego i Kazimierza Koniuszewskiego oficjałami rachunkowymi w X klasie rangi; asystenta rachunkowego Jana Grabowskiego prowizorycznym oficjałem rachunkowym; prowizorycznego asystenta rachunkowego Jana Peruna i praktykantów rachunkowych Walerjana Cieślaka i Wacława Daszyńskiego asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi; w końcu praktykanta rachunkowego Piotra Szychulskiego prowizorycznym asystentem rachunkowym.

Konkursy. Przy Magistracie miasta Krakowa są do obsadzenia następujące posady techniczne: a) Dyrektora budownictwa z płacą 2.400 złr., dodatkiem kwaterowym 480 złr. i dwoma pięcioleciami po 240 złr. b) dwóch Ininspektorów młodszych z płacą po 1,500 złr. dodatkiem kwaterowym po 300 złr. i dwoma pięcioleciami po 150 złr. c) Asystenta młodszego z płacą 900 złr. dodatkiem kwaterowym 225 złr. i dwoma pięcioleciami po 90 złr. Kandydaci wykazać się mają złożonemi z dobrym skutkiem egzaminami według ustawy z r. 1886 albo inżynierskiemi albo z architektury. Wszystkim urzędnikom budownictwa miejskiego zabrania się wyrabiania prywatnie planów, które zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego podlegają, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie. Plany przeznaczone po za Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczegółowym wypadku.

Podania udokumentowane metryką urodzenia, świadectwami złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do 1 września b. r.

FEJLETON.

JAN WILK

166 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Pan Lagarde zmienił się jeszcze bardziej.

— Doktorze, ty się z czemś ukrywasz przedemną!

— Ale z niczem na świecie zaręczam.. Na cóż ci wiedzieć naprzykład, że ta nieszczęśliwa nazywa się z domu Łucja Glandas, że była córką bogatego kupca angielskiego, mającego wielki dom handlowy w Kalkucie, że wyszła następnie za mąż w Batawji i przyjechała do Francji ze swoim mężem, margrabią Pawłem de Chamarande?

Teraz twarz pana Lagarde wyrażała niesłychane wzburzenie.

— Na co mi to potrzebne? — wtrącił lekarz żywo. — Zaraz ci powiem, czcigodny mój przyjacielu... Przed kilku miesiącami stary mój druh, doktor Reverchon, człowiek wielkich zasług i wielkiej nauki, o tyle skromny, o ile jest rozumnym..... co zresztą zwykle chodzi w parze... odwiedził mnie raz w Chatou po objedzie. Przejeżdżał tylko przez Paryż, nie chciał jednak wrócić do swego małego miasteczka departamentowego, nie zobaczywszy się ze mną. Mieszka bowiem w Szampanji. Po długiem przypominaniu sobie naszych lat dziecięcych i pierwszej młodości, zeszliśmy na pole naukowe, rozprawiając o patologji, newrozach, objawiających się rozmaicie i tym podobnie..... Mój towarzysz zwrócił nagle całą moją uwagę faktem, nadzwyczajnie ciekawym w dziedzinie medycyny, a szczególniej co do objawów w chorobach zboczeń mózgowych... W interesach spadku po rodzicach żony swojej, Reverchon udał się był niedawno temu do Burgundji. Tam poznał w wiosce Sorgues, u pewnego dzierżawcy (Sorgues leży o cztery mile od Joigny), kobietę dotąd piękności uderzającej, w wieku pomiędzy czterdziestu a pięćdziesięciu laty, u której, zapewne wskutek jakiegoś gwałtownego wstrząśnienia mózgu, nastąpił zupełny zanik pamięci co do jej lat młodocianych. Ze swojej przeszłości nie była wstanie nic sobie przypomnieć... Znaleziono ją przed laty na gościńcu wlokącą się zaledwie z wycieńczenia i konającą z głodu. Owi dzierżawcy pomieścili ją u siebie. Otóż od lat ośmnastu, czy więcej nawet, była na folwarku, jako dziewka do krów. Dobra, łagodna, pełna uczuć szlachetnych i szczerej życzliwości dla swoich chlebodawców, bardzo pracowita, tak samo doskonale nauczyła się doić krowy, jak prać i prasować. Oddawała dzierżawcom wielkie usługi, a oni umieli ją ocenić nawzajem i mieli dla niej, prócz szacunku, także przyjaźń prawdziwą.

Wzburzenie i niepokój pana Lagarde wzrastały w miarę, jak słuchał. Oczy rozszerzone nadmiernie, pałały mu ogniem gorączkowym. Co chwila przebiegały mu po ciele drgania kurczowe. Zapatrzony w lekarza, zdawał się połykać chciwie każde jego słowo. Wydawał tylko kiedy niekiedy krótkie wykrzykniki. Zresztą nie śmiał przerwać opowiadania ani jednem pytaniem.

— Zrazu — kończył doktor — nie mogła powiedzieć ani kim jest, ani skąd przybywa? Prawda i to, że mówiła wtedy jakimś językiem, którego nikt na folwarku nie rozumiał. We dwa lata dopiero nauczyła się o tyle po francusku, że mogła tym językiem posługiwać się w stosunku z innymi. Daremnie jednak pytano ją o szczegóły jej życia dawniejszego. Odpowiadała zawsze jedno: — „Nie wiem, nie pamiętam“. — I rzeczywiście nie wiedziała biedna kobieta, co się z nią działo, zanim przybyła na folwark. Zapomniała więc o dwudziestu pięciu, lub i więcej latach swojego istnienia. Wołano na nią „Marjo“, ją znaleziono bowiem w jakieś święto Matki Bożej i na tem się skończyło. Ach! Reverchon, mój stary druh, zaostrzył mają ciekawość, nastręczając mi osobę, tak niezwykłe. Muszę mieć tę kobietę! — wykrzyknąłem z uniesiem. — Muszę ją zdobyć, choćby za cenę najwyższą!

— Cóż dalej, doktorze? Cóż dalej?...

— Nazajutrz mój przyjaciel powrócił do

Burgundji, przywożąc mi stamtąd ów okaz niezwykły.

— Gdzież ona jest? — wykrzyknął p. Lagarde, nie mogąc prawie tchu schwycić z nadmiaru wzruszenia.

— Zawsze w Chatou.

— Chatou! od pół roku! i ty mi dziś dopiero wspominasz o niej, doktorze!

— Osądziłem, że zachodziła tego potrzeba dla dobra pacjentki.

Pan Lagarde zerwał się na równe nogi.

— Chcę widzieć tę kobietę jeszcze dziś! — wykrzyknął.

— Zobaczysz ją pan, zobaczysz, alem jeszcze nie skończył. Proszę posłuchać mnie jeszcze.

Pan Lagarde upadł znowu na fotel.

— Nie będę się rozwodził, nie chcąc nadużywać pańskiej cierpliwości, jak starannie i z jaką namiętnością studjowałem ów okaz, niesłychanie ciekawy i co odkryłem po długich badaniach. Nawet bez trudu zbytecznego przekonałem się, że brak zupełny pamięci nastąpił u Marji skutkiem szaleństwa. Jak długo była zdrowych zmysłów pozbawioną? Tego nie mogłem zbadać dokładnie. Odzyskała nagle i niespodziewanie całą przytomność, może nawet w wigilją dnia, w którym przybyła do Sorgues. Dlaczego? Jakim wypadkiem? Bóg to jeden wie! Zdarzają się podobne zjawiska fenomenalne, ale dotąd nauka nie umiała ich ująć w pewne formy i wytłómaczyć należycie. Zazdrosna przyroda nie odkrywa przed okiem śmiertelników wszystkich swoich skarbów i tajemnic... Przedsięwziąłem pracę nielada, rozbudzenia w niej uśpionej pamięci i nieraz ręce opuszczałem, zniechęcony, że nie podołam ciężkiemu zadaniu. Bo i jak się miałem wziąć do tego? Ach! gdybym był znał przeszłość tej kobiety, byłbym o wiele łatwiej pokonał wszelkie trudności. Opowiadając Marji jej własną historję, przytaczając fakta z jej życia, byłbym zwolna odsłaniał w jej myśli obrazy, dawno zatarte... Wszystko w niej kazało się domyślać osoby z wyższych sfer towarzyskich, a nie prostej dziewki wiejskiej. Musiała być niegdyś wykształconą i pełną inteligencji... Czy umiała czytać? Dałem jej do rąk tom bajek La Fontaine'a. Potrząsła głową. Mówiła, ale widocznie nie czytała wcale po francusku. Nie udało mi się tak samo z językiem niemieckim, z włoskim i hiszpańskim. Otworzyłem raz przed nią ilustrowane dzieło angielskie „Raj utracony" Milton'a. Tym razem zaczęła czytać biegle. A więc jest Angielką! — pomyślałem... Pragnąłem zdobyć jeszcze więcej dowodów. Przyniosłem i położyłem przed nią przybory do pisania. Nakreśliła kilka wierszy, wprawdzie ręką bardzo drżącą i niewprawną, ale bez błędów... po angielsku.

— Marjo, tyś Angielka! — zawołałem.

— Tak! — odpowiedziała. — Zdaje mi się, żem Angielka.

Starałem się dalej obudzać w niej wspomnienia. Wymieniałem jedno po drugiem miasta angielskie. Powtarzała je za mną machinalnie, ale bez głębszego wrażenia. Sprowadziłem kilka map doskonałych z Paryża. Studjowaliśmy je razem codziennie przez godzinę, pomału a wytrwale. Po Wielkiej Brytanji zaczęliśmy przechodzić posiadłości angielskie w innych częściach świata... Zapomniałem nadmienić, że odtąd, znając dobrze język angielski, posługiwałem się nim wyłącznie w rozmowie z Marją. Biedaczka zapomniała swoją mowę rodzinną, jak wszystko zresztą. Dzięki jednak czytaniu i codziennej ze mną rozmowie, wkrótce mówiła tak biegle, jak niegdyś.... Gdyśmy raz wodzili palcem i wzrokiem po mapie Bengalu, Marja zaczęła być dziwnie niespokojną. Oczy jej świeciły gorączkowo, a blada twarzyczka, o wyrazie słodkim i łagodnym, ożywiła się nagle.

— Kalkuta! Kalkuta! — zawołała...

Pan Lagarde, nie mogąc dłużej pohamować swojej niecierpliwości, wybuchnął gwałtownie:

— Dość tego! dość kochany doktorze! — zawołał. — Jedźmy, Jedźmy czemprędzej!

— Ależ nie mam już wiele do powiedzenia — lekarz podniósł się również z fotelu.

— Mów zatem, ale jak najkrócej... Widzisz przecież, co się ze mną dzieje!

— Po jej wykrzykniku spytałem: — Urodziłaś się zatem w Kalkucie?

— Tak — szybko odrzuciła. — Urodziłam się w Kalkucie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 17 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Aleksego wyznawcy i Berty panny, jutro błog. Szymona z Lipnicy i Kamila wyznawcy, pojutrze św. Wincentego a Paulo wyznawcy.

Jutro w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu uroczyste nabożeństwo ku czci błog. Szymona z Lipnicy.

W kościele Najśw. Panny Marji jutro uroczysta wotywa o godz. 10 przed. południem na pamiątkę pożaru m. Krakowa w r. 1850.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał nam p. Rudolf Nowicki z Jasła kwotę 3 złr. 12 ct., zebraną na ten cel w dniu 13 b. m. na wesołym wieczorku.

Ślub. Dnia 15 b. m. odbył się w kościele św. Mikołaja na Wesołej ślub p. Heleny Winkler z p. Adolfem Ponińskim.

VII Zjazd chirurgów polskich zagaił wczoraj o godzinie 9 rano prof. dr Rydygier, w sali operacyjnej kliniki chirurgicznej. W przemówieniu swojem powitalnem poświęcił kilka słów zmarłemu Władysławowi Matlakowskiemu, którego pamięć uczczono przez powstanie z miejsc. Mówiąc o administracyjnej stronie Towarzystwa oznajmił przewodniczący, że pod względem kasowym, o co można interpelować skarbnika dra Trzebickiego, interesa Towarzystwa stoją dobrze. Po udzieleniu informacyj co do strony rozrywkowej zjazdu, przystąpiono do właściwego programu obrad, nader obszernego, bo obejmującego aż 43 punktów, z których do południa wyczerpano 5.

Pierwszy zabrał głos prof. dr Antoni Gluziński, który mówił o „Przyczynku do symptomatologji przedziurawienia jelit". Przedmiot ten był nader wyczerpująco traktowany z demonstracjami przez prof. Obalińskiego pp. Ziembińskiego, Barącza, Jasińskiego i Schumana. Przedstawiano sposób zaszycia kiszek przy użyciu amerykańskiego guzika Marfiego. Prof. Rydygier mówił o „Zmianie w postępowaniu operacyjnem przy wycinaniu odźwiernika (resechiopylori); dr Drobnik o „Sposobie powstawania i leczenia operacyjnego torbieli trzuszki", poczem dr Jasiński „O attykoantrotomji resekcji czyli obnażeniu mlecza pacierzowego" w przypadkach paraliżu, dla usunięcia powodu, przyczem dr Jasiński przedstawiał odpowiednie narzędzia zastosowane do tej operacji wyprobowane przez niego w 6 wypadkach. Dyskusję nad tym przedmiotem prowadzili pp. Obaliński, Barącz, Ziembiński, Bosowski i Drobnik. Prelegent otrzymał wkońcu gorące oklaski.

Profesor Obaliński mając pod ręką wyleczonego pacjenta przedłożył zebraniu modyfikacje postępowania operacyjnego celem leczenia „bolesnego płaskonogu". Prof. Obaliński przedstawił okaz odbitej stopy przed i po operacji, która powiodła się dobrze i dziś pacjent jego jest zdrów zupełnie.

Na zakończenie przedpołudniowych obrad prof. Rydygier przedstawił kilka nowych narzędzi chirurgicznych przez siebie zastosowanych, jak nowy koszyk do chloroformowania za pomocą eteru albo chloroformu.

Popołudniu przedmiotem rozprawy głównie była ginekologja, w której pierwsze słowo zabrał prof. dr Jordan, po nim zaś mówił dr Ziembicki „O wartości rozmaitych myomektomji". Dyskusję nad tym przedmiotem prowadzili pp. Obaliński, Al. Rossner i Schuman. W dalszym ciągu obrad miał zajmujący referat p. A. Rosner. Dr Wołkowicz przedstawił pomysły do nowych zabiegów chirurgicznych, mających na celu zapobieganie i leczenie przepuklin; nad temi pomysłami, jako nieopartemi na doświadczeniach, nie było naturalnie dyskusji. Ostatni mówił w tym dniu dr Świtalski „O wywołaniu sztucznego ropienia". Wszystkie niemal rozprawy odbywały się przeważnie z demonstracjami już to części ciała ludzkiego lub rysunków, już też instrumentów chirurgicznych, oczywiście najnowszego pomysłu. Obrady zakończyły się o godz. 4-tej po południu, poczem o piątej odbył się wspólny objad w restauracji p. Turlińskiego; wieczorem zaś, o ile zdołano zdobyć jeszcze bilety, uczestnicy zjazdu słuchali w teatrze „Lunatyczki". Dziś dalszy ciąg obrad.

Opera w Krakowie. Otrzymaliśmy pismo następujące; „Licznie nadchodzące zapytania co do ogłaszanego rzekomego przedłużenia obecnego sezonu operowego i naszego w nim udziału zniewalają nas podać, co następuje:

Obecny sezon operowy w ramach zakreślonych pierwotnym ogólnym reportoarem z udziałem sił pierwszorzędnych tej miary, jak: Myszuga, Konarska, Schlaffenberg, Kruszelnicka, Camilowa, Florjański, Warmut, Mira Heller, Aleksander Bandrowskt i Lola Beeth, stanowczo t r w a ć b ę d z i e t y l k o d o k o ń c a s i e r p n i a b. r. Okres taki czasu zakreślił z natury rzeczy w pierwszym rzędzie wzgląd na rozpoczynający się z 1 września b. r. kurs dramatu i komedji w teatrze miejskim, a powtóre i ta arcyważna okoliczność, że siły tej wysokiej miary artystycznej, jak powyż wymienione po za czas 1 września są już stanowczo niedostępne z powodu zobowiązań swych za granicą. Wobec tego nie może być mowy o p r z e d ł u ż e n i u obecnego sezonu operowego, a chyba tylko o nowo tworzyć się mającej w Krakowie Operze na jesień — w czem jednakże żadnego udziału nie mamy i na który to czas nie rozciągają się ani prawa, ani zobowiązania, jakie sezon operowy obecny nakłada na nas tak wobec Świetnej Rady miasta jak i Szanownej Publiczności. — Kraków 16 lipca 1895. *Dr Juljusz Bandrowski, Ludwik Heller*".

Z Opery. Dziś dają w teatrze miejskim „Trubadura" Verdiego, w nowej obsadzie, z p. Szlaffenbergiem, tenorem bohaterskim z Wrocławia, oraz panną Kruszelnicką, utalentowaną śpiewaczką ze Lwowa. Godzi się wspomnieć, że cała opera będzie dziś odśpiewaną po polsku, tak w partjach solowych, jak i w chórach, co zapewne z zadowoleniem przyjmie nasza publiczność.

Z teatru letniego. „Der G'wissenswurm", obraz z życia ludu tyrolskiego ze śpiewami i tańcami, Ludwika Anzengrubera, jest nowością w dziedzinie sztuk ludowych (Bauerncomödie), która obiega dziś sceny niemieckie, ciesząc się wszędzie wielkiem powodzeniem. Rzecz ta musi się na niemieckich scenach podobać, wszystko w niej bowiem przypada do gustu Niemców. Sztuka to na wskróś ludowa, z ludowemi wierzeniami i przesądami, z wieśniaczą rubasznością, naprzemian wesoła przy muzyce i tańcach, to znów w melodram wpadająca. Typy w niej wierne tyrolskie. Jest w tem widowisku Anzengrubera pewna doza ociężałości niemieckiej, a że wśród akcji scenicznej jest dość długich djalogów, przeto trzeba je grać z werwą, z życiem, by obraz szybko mijał po obrazie.

W Polsce, i to w prawdziwie polskiem tłomaczeniu p. Danielewskiego, pojawił się „Robak sumienia" w ostatnim czasie w „Nowościach" w Warszawie, gdzie go publiczność i krytyka przyjęły nader życzliwie. W Galicji pierwszy p. Myszkowski wystawił wczoraj najnowszą sztukę Anzengrubera. Z premjery wynieśliśmy przekonanie, że tyrolskie to widowisko odpowiednio wystawione, może mieć i na polskich scenach powodzenie. „Robak" może się u nas stać nawet lubianą sztuką niedzielną. Treść widza zajmie i zabawi, a zaś z przyjemnością będzie słuchaną ilustracja muzyczna, na motywach znanych piosenek tyrolskich. „Robak" mimo swej niemiłej nazwy, jest bardzo sympatycznym i warto się z nim zapoznać.

Odegranie tej sztuki w teatrze letnim, zadowoliło wczoraj publiczność, a zaś w niezwykły sposób rozweselił wszystkich epizod z pończoszkami (obraz IV; pp. Myszkowski, Lasocka, Jednowski, Stróżewski.) Wyborną parę Tyrolczyków stanowili p. Danielewski z panią Szeretti-Myszkowską. Bardzo dobrze odegrał trudną rolę Grillhofera, rzadko ukazujący się dziś na scenie p. Piasecki; co zaś do jeszcze trudniejszej postaci Dustra, mimo, że ją p. Kratochwil dobrze zrozumiał i odtworzył, radzilibyśmy artyście więcej w grze akcentować cechy świętoszka. W epizodowej rólce podobał się p. Neuman. Wystawa była wcale ładną.

Ka.

Z klubu szachistów. W tych dniach ukończył się turniej klasowy, w którym wzięło udział 16 uczestników. Zwycięzcą w I klasie był p. Hayde, w II klasie nagrodą podzielili się pp. Koźmiński i Kolischer, w III klasie pierwszą nagrodę wziął p. Rogawski. Na walnem zgromadzeniu tego klubu w dniu 30 czerwca, wybrano p. B. Antoniewicza prezesem, pp. Wańkowicza i Gabryelskiego wydziałowymi, p. Bartelmusa członkiem komisji rewizyjnej; wreszcie zamianowano byłego prezesa klubu, p. Ludomira Benedyktowicza, członkiem honorowym klubu. Opracowanie zmiany statutu powierzono wybranej *ad hoc* komisji trzech członków.

Prymicja. We czwartek dnia 18 b. m. o godz. $7^1/_2$ rano, odprawi nowowyświęcony ks. Walfryd Ulrich, z zakonu Bonifratrów, w szpitalu Bonifratrów na Kazimierzu w obecności chorych, lekarzy szpitala i całego konwentu pierwszą mszę świętą. Po ukończeniu nabożeństwa nowowyświęcony poświęci odrestaurowany oddział chirurgiczny, poczem zostanie sala ta oddaną do użytku chorych.

Dodatki zapomogowe dla urzędników. W dziennikach pojawiła się notatka, że dodatki zapomogowe dla urzędników, mają być obecnie wypłacone za pierwsze trzy kwartały roku 1895, a w październiku za IV kwartał roku bieżącego. Notatka ta polega na mylnej informacji, gdyż według rozporządzenia ministerjalnego. obecnie tylko za pierwsze 2 kwartały, te dodatki zapomogowe mogą być asygnowane. Asygnata, dodatków na 3 i 4 kwartał nastąpić może dopiero po uchwaleniu budżetu w Radzie państwa.

Dobosze pułkowi (Regiments-Tambours) niezadowoleni z dotychczasowej pozycji w hierarchji wojskowej, przedstawili przełożonym władzom żądania: o inne niż dotąd umundurowanie i nadanie im nazwy zastępcy kapelmistrza. Żądają ubrania podobnego do tego, jakie noszą kadeci, tylko zamiast złotej obwódki na kołnierzu, gotowi się zadowolić srebrną. Uzasadniają to potrzebą utrzymania powagi w czasie prób i dyrygowania oddziałami.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Jurysdykcję otrzymali OO. Kapucyni: O. Tomasz Górski, gwardjan w Olesku i O. Ambroży Chmiel w Kutkorzu.

Dyecezja tarnowska. Odznaczony *usu M. et R.* ks. Władysław Chendyński, dyrektor Bursy św. Kazimierza. — Instytuowany na probostwo w Ostrowach tuszowskich ks. Piotr Podolski, wikarjusz ze Szczurowej. — Aplikowani w charakterze kooperatorów nowo wyświęceni księża: Jan Ciszek w Bolesławiu, Wojciech Dąbrowski w Zakliczynie, Roman Gadowski w Krościenku, Jan Gawlicki w Żdżarcu, Józef Gawor w Jadownikach, Jan Jachtyl w Radomyślu, Andrzej Macko w Pilźnie, Franciszek Miklasiński w Szczepanowie, Franciszek Mróz w Szczucinie, Alojzy Nalepa w Limanowej, Jakób Olexy w Piwnicznej, Józef Slazyk w Kolbuszowej i Marcin Zaczek w Zbylitowskiej Górze. — Przeniesieni księża wikarjusze: Wojciech Janik z Krościenka do Przyszowej, Kazimierz Salewski z Przyszowej do Nowego Wiśnicza, Józef Ręgorowicz z Łapczycy do Jurkowa, Walenty Dutka z Bolesławia do Łapczycy, Wojciech Zarański z Limanowej do Borzęcina, Józef Piechowicz z Borzęcina do Szczurowej, Jan Florek z Cmolasa do Padwi, Jan Górnik ze Szczucina do Cmolasa, Józef Kondelewicz z Kolbuszowej do Ryglic, Michał Wieliński z Radomyśla do Czchowa, Zygmunt Miętus z Ropczyc do Królówki, Hieronim Błażyński z Królówki do Ropczyc. Józef Łazarski z Ostrów tusz. do Rzezawy, Leon Miętus z Rzezawy do Uszwi.

Rysie. Z Żywca donoszą o wojnie, wypowiedzianej w dobrach arcyksięcia Karola Stefana rysiom, wyrządzającym tamże wielkie szkody, porywającym nietylko sarny i zające, ale i dorosłe nawet cielęta. Cztery okazy wspaniałe zastrzelono, piąty padł otruty strychniną. Waga tychże dochodzi od 11—17 kilogramów. Wypchane w Wiedniu stanowić będą niemałą ozdobę zbiorów myśliwskich.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 9 lipca b. r. rodzin 1.246, osób 2.033.

Ułaskawienie. Skazany przez sąd przysięgłych w Sanoku na karę śmierci włościanin Wincenty Pałasz, za zamordowanie żony, został przez cesarza ułaskawiony o tyle, że karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

W kilka dni po ślubie. Michał Górski, budnik kolejowy za mostem halickim w Uhrynowie, został w nocy z soboty na niedzielę przez nadchodzący pociąg na śmierć przejechany. Górski miał lat 41 i ożenił się był przed kilkoma dniami.

Syoniści ponieśli dotkliwą porażkę w Przemyślu, gdzie wystąpił do walki z nimi czynnik najmniej spodziewany: socjaliści żydowscy. Założywszy we Lwowie przed miesiącem „Towarzystwo polityczne dla żydów galicyjskich i bukowińskich“ o czem obszernie pisał nasz korespondent lwowski, postanowili Syoniści rozszerzyć jego działalność także na prowincję i w ten sposób pokryć cały kraj siecią politycznej organizacji żydowskiej. Pierwszym etapem miał być Przemyśl, jako jedno z większych miast galicyjskich, zaludniony w $^1/_3$ części żydami, pokazało się jednak, że już ten początkowy etap położony jest przy tak ciernistej i niewygodnej drodze, iż prawdopodobnie trudno będzie Syonistom przebyć ją bez szwanku. Zgromadzenie, zwołane w Przemyślu celem zawiązania nowego towarzystwa, było dziełem lwowskich Syonistów, to też zagaił je jeden z naczelników „Syonu“, namiętny mówca i gorliwy agitator dr Gerszon Zipper. Przed przystąpieniem do formalnego załatwienia sprawy, chciał dr Zipper wyjaśnić cele nowego towarzystwa, ale skoro tylko powiedział, że będzie ono szkołą, w której lud żydowski otrzyma wychowanie, wybuchł wśród socjalistów homeryczny śmiech, a potem nieopisany hałas i wrzawa. Kilku mowców socjalistycznych, nie mogąc wśród ogólnego gwaru doprosić się głosu, zaczęło każdy na własną rękę krytykować działalność partji młodożydowskiej, która ze stanowiska socjalnej demokracji jest twierdzą reakcji i wstecznictwa. Po tym gwałtownym wylewie uczuć odczytali socjaliści dwie rezolucje, potępiające syonizm i zażądali, aby je oddano pod głosowanie. Prezydujący, który od połowy tej sceny utracił zupełnie panowanie nad rozhukaną falą syońsko-socjalistyczną, oparł się temu żądaniu, poczem zaczęły krążyć po sali w coraz gwałtowniejszem tempie obelżywe epitety z jednej i z drugiej strony, między innemi charakterystyczny i zupełnie nowy epitet: „Pan jesteś Blochem!“ W kilka minut potem burza doszła do kulminacyjnego punktu i zgromadzenie zostało rozwiązane, nie dopiąwszy zamierzonego celu.

Radę kahalną w Tarnopolu rozwiązało namiestnictwo.

Zaraza na ryby i raki, o której donosiliśmy przed kilkoma dniami, że się szerzy w kilku miejscowościach, zagościła i w Brzeżanach. Stawy Urmański i Brzeżański, sławny z olbrzymich raków, są zupełnie próżne, a na brzegach i polach widać dużo raków nieżywych, które ptactwo po polach roznosi. W stawie Urmańskim zaś zbierają stosami nieżywe ryby i zakopują je w ziemię, bo się zaczęło powietrze psuć na okół od tych ryb.

Także „wystawa krajowa“. *Hałyczanin* pisze: „We wsi Werbowej w pobliżu Toustego (pow. skałacki) żyje drobny szlachcic Kajetan Żytkiewicz. Na swym gruncie urządził on wystawę krajową *sui generis*. Każdego targowego dnia zjawia się on w Toustem i z ogromnym bębnem chodzi po miasteczku, zwołując publiczność i zapraszając wszystkich, by odwidzili wystawę „krajową“ w Werbowej, która trwać będzie tak samo długo, jak i przeszłoroczna wystawa we Lwowie, a tem jest od niej lepszą, że za jej zwidzenie nic się nie płaci. Wystawa p. Żytkiewicza przedstawia się w ten sposób: Na miedzy wśród pola, na dwóch wkopanych słupach znajduje się czarna deska, na której dużemi głoskami napisane jest: „Wystawa nędzy galicyjskiej“. Dokoła słupów leżą w nieporządku połamane pługi, brony, wozy i inne narzędzia gospodarskie; dalej rozłożone są potłuczone naczynia, połamane meble i rozmaite sprzęty; na żerdziach wiszą wyszargane serdaki, kożuchy, opończe i podarte buty, dalej cała kolekcja skórek myszy polnych i wreszcie skóra końska, przy której wisi karteczka z napisem: „Koń kupiony dnia... zdechł z głodu dnia...“

W Kleparowie pod Lwowem zniszczył onegdaj pożar kilka zagród włościańskich. Po ugaszeniu pożogi przekonano się, że ogień był podłożony. Rzecz się tak miała: Kazimierz Chmil żył od długiego czasu w niezgodzie z żoną Rozalią, kobietą skąpą, złą i kłótliwą, zazdroszczącą swej córce, że ojciec darował jej, gdy wychodziła za mąż za Bania, grunt i chałupę, w której wspólnie mieszkali. Onegdaj gdy Chmil powróciwszy z miasta, oddał żonie tygodniowy zarobek i oświadczył, że kupił sobie buty, rozpoczęła z nim kłótnię i bijatykę, tak, że biedny brukarz uciekł z chaty. Wieczorem wróciła podochocona kobieta z karczmy, a nie zastawszy męża, i nie mając na kim wywrzeć swej złości, oświadczyła córce, że: „Książeczkę Kasy oszczędności mam przy sobie, korale na szyi, nic mi na was nie zależy, niczego się nie boję i dziś z wami skończyć muszę. Spalę was i pójdę do kryminału“. Wzięła w obecności córki zapałki i odgrażając się i wykrzykując, wyszła na podwórze. Za chwilę chata płonęła jasnym płomieniem, a mienie obu rodzin poszło z dymem. Za zbiegłą zbrodniarką wysłano pogoń, dotąd jednak nie zdołano jej przytrzymać.

Piorun w szkole. Dnia 9 b. m. uderzył piorun w budynek szkolny we wsi Korczestie powiatu storożynieckiego i ciężko zranił żonę nauczyciela Soroczana. Nieszczęśliwej wypłynęło oko, ją zaś samą piorun odrzucił na kilkanaście kroków od domu. Wypadek zdarzył się po nauce, gdy uczniów nie było w szkole, ale jakież mogło być nieszczęście, gdyby w izbie znajdywały się dzieci;

Cesarzowa Elżbieta w Bardyowie. Od chwili przybycia do tego zdrojowiska przestrzega cesarzowa pilnie kuracji i prowadzi nader prosty tryb życia. Wstaje bardzo wcześnie, o wpół do 6 jest już w kąpieli, poczem następuje skromne śniadanie, składające się z kilku jaj na miękko. Po śniadaniu udaje się cesarzowa na kilkugodzinny spacer po okolicznych górach. Ubiera się zazwyczaj czarno; przy pięknej pogodzie niesie w lewej ręce zwykły słomkowy kapelusz, a w prawej duży popielaty parasol od słońca. Objad przynoszony do „Hotel Deak“ z restauracji spożywa cesarzowa sama, ochmistrz zaś dworu, hr. Bellegarde i dama dworu, hrabina Mikes, jadają razem z innymi kuracjuszami w restauracji. Na spacerach przedsiębranych w towarzystwie lektora Greka, spotyka cesarzowa nieraz Słowaków i przemawia do nich po węgiersku lub niemiecku, nie otrzymując naturalnie odpowiedzi, bo jej nie rozumieją. W trzecim dniu swego pobytu spotkała cesarzowa w lesie piekarczyka, który niósł duży kosz z pieczywem. „Czy to bardzo ciężkie?“ —zapytała chłopca monarchini „Oh, ciężkie“ — brzmiała odpowiedź — „ale cóż robić, trzeba dźwigać“. „Muszę ci ulżyć“ — odrzekła wesoło cesarzowa, kupiła dwie sztuki pieczywa i zjadła z apetytem na miejscu. Pieczywo musiało jej smakować, gdyż piekarczyk nosi teraz codziennie swój towar do „Hotel Deak“. Pobyt cesarzowej w Bardyowie obliczony jest na 21 dni, nie wyklucza to jednak możebności przedłużenia obecności monarchini w tem zdrojowisku, gdyby kuracja służyła.

Niezwykłe zjawisko. Jak donoszą z Temeszwaru, z gminy Szakul, wieczorem w d. 14 lipca przy huku i grzmotach spadł jakiś wielki płomienisty przedmiot; nie można jednak było wiedzieć, jaki przyjmie kierunek. Tymczasem nazajutrz pojawili się dwaj pasterze, którzy nocowali w polu i oświadczyli, że ów meteor spadając, wyżłobił wielki dół w ziemi i że z niego dobywa się dym z zapachem siarki. Mnóstwo ciekawych udało się na miejsce i wyraźnie słyszeli dziwny huk podziemny, a ów dół wydawał się być kraterem. Zrobiło to ogromne wrażenie na przybyłych, myślano bowiem, że krater jest zapowiedzią jakiegoś niespodziewanego nieszczęścia. Kilku uczonych udało się do Szakul, celem naukowego zbadania tak niezwykłego zjawiska.

Slatin-basza. Slatin basza był przyjmowany przez cesarza, bawiącego w Ischl, w dniu 14 b. m. na cało-godzinnej audjencji. Monarcha z pewnem zaciekawieniem wypytywał się o wypadki z życia baszy, który też opowiedział przebieg całej swej służby i niewoli. Wiele szczegółów już było znanych cesarzowi, a to skutkiem wiadomości z Sudanu rozpowszechnionych przez dzienniki. Zamiar baszy ogłoszenia drukiem pamiętników, uczynił pewne wrażenie na cesarzu, który z przyjemnością słuchał o taktownem postępowaniu śmiałego austrjackiego obywatela. W końcu cesarz pożegnał pułkownika Slatina, życzeniami pomyślnej przyszłości. Jak słychać, Slatin basza ma być dekorowany wysokim, pierwszorzędnym orderem.

Święto narodowe francuskie obchodzono w 15 b. m. bardzo uroczyście i bez jakiegokolwiek wypadku. Jednakże, biorąc miarę z zachowania się średniej klasy ludności Paryża podczas tych uroczystości, wnioskować można, że nie budzi ono obecnie wielkiego zainteresowania. Zamożniejsi Paryżanie w przeddzień święta opuścili Paryż, natomiast przybyło wiele osób z prowincji, których zapewne sprowadziła nadzieja rozrywki. Na prowincji też święto więcej sprawiło radości, niż w stolicy państwa. Trzeba zresztą i to zauważyć, że samo urządzenie uroczystości było zbyt monotonne, te same zwykłe pochody z pochodniami, przedstawienia, gratysowe produkcje, tańce uliczne i fajerwerk, przejadły się już Francuzom, pragnącym niebywałych nowości. Godnym zaznaczenia fakt, że *Petite Republique*, organ socjalistyczny wystąpił z żądaniem zaniechania parady wojskowej na Longchamps, gdyż ona niepotrzebnie nuży wojsko, mimo to widzowie przyjęli przegląd wojskowy oklaskami. Nic dziwnego, bo dzisiejsza armja samym strojem przypomina najświetniejszą epokę pierwszego cesarstwa. Pojawił się też na przeglądzie prezydent Rzeczypospolitej, p. Faure, przyjmowany z entuzjazmem. Skoro ukazał się w odkrytym powozie, wszystkie kapelusze podniosły się

w górę. Po przeglądzie prezydent wystosował bardzo pochlebne pismo do ministra wojny za dzielną postawę żołnierzy.

Konkursy. W celu nadania posady administratora fundacji stypendyjnej im. ś. p. Ign. Marynowskiego, ogłasza Wydział krajowy konkurs. O posadę tę mogą się ubiegać tylko krewni ś. p. fundatora, noszący nazwisko Marynowskich, potomkowie zapisanych w metrykach szlacheckich galicyjskich Józefa, Walentego Macieja 2 im. i Benedykta Jana dw. im. Marynowskich (synów Antoniego i Marjanny z Dramińskich a wnuków Stanisława i Heleny z Przybyłowskich).

Celem nadania posady stałego sługi szkolnego przy gimnazjum ruskiem w Przemyślu, ogłoszono konkurs z terminem do wnoszenia podań do dnia 15 sierpnia 1895.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, we środę 18 b. m. „Trubadur“ op. w 5 akt. Verdiego. We czwartek 18 b. m. „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla i „Flis“, opera w 1 akcie, słowa Stanisława Bogusławskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W piątek 19 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 20 b. m. „Aida“, opera w 5 aktach G. Verdiego. W niedzielę 21 b. m. „Pajace“ op. w 2 akt. Leoncavalla i „Flis“ op. w 1 akcie muzyka St. Moniuszki. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 23 b. m. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevyego, (kolor biletów liljowy). We środę 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek 25 b. m. „Bal maskowy“, opera w 4 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavaleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty. W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Aida“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś po raz drugi „Robak sumienia“.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Mieczysław Trzaska Kotowski, pułkownik.

OPERA.

Przedstawiono wczoraj „Lunatyczkę“ Belliniego... Co prawda, opera ta w ostatnich czasach zestarzała się bardzo i dobrze nudną się już stała. Żeby przez ciąg czterech aktów choć ziarnko dysonansu, choć odrobina kontrapunktu lub jeden ustęp zagrzewający energiczniejszym rytmem! Nie, tylko miód urobiony z najsłodszych soków kwiatu a obok fraz nasyconych słodyczą, miejsca puste, banalne i ubóstwo orkiestracji nad wyraz! Cokolwiekbądź, „Lunatyczka“ pomimo lat 60, żyje dotąd, a kto zaręczy, że to, co dzisiaj szczytem muzyki w operze się nam wydaje, kiedyś tak wysokiego wieku dosięgnie?..

Popisową dla śpiewaczek rolę Aminy objęła wczoraj p. Korolewiczówna.

Młoda ta artystka zbyt krótko jest na scenie, a więc nie może już dzisiaj być skończoną śpiewaczką, niemniej wszakże występ wczorajszy chlubne zarówno o jej talencie, jak i umiejętności, daje świadectwo. Szerokie *cantabile* śpiewała p. Korolewiczówna, pominąwszy nadużycie *portamenta* — bardzo poprawnie i starannie, czysta zaś i dobrze wypracowana koloratura, dostarczyła jej sposobności do efektów, które szczególniej po arji końcowej zasłużonym oklaskiem zostały nagrodzone.

Szlachetny liryzm w partji Elwina znalazł dobrego tłómacza w p. Myszudze, który w tego rodzaju repertoarze znajduje zawsze dla siebie żywioł właściwy.

Partję hr. Rudolfa traktował p. Jeromin z należytem poczuciem miary, nie wpadając w przesadną czułość, do której opera ta tak łatwą sposobność daje, p. Kasprowiczowa zaś jako Lizetta stanowiła harmonijne uzupełnienie obsady głównego personalu opery.

Oddając atoli zasłużone słowa pochwały dla wykonawców partyj solowych, żałować nam przychodzi, że nie możemy równie pochlebnie wyrazić się o całości wykonania, które zwłaszcza w akcie 1 rwąc się co chwila, na niedostateczną ilość prób wyraźnie zdawało się wskazywać. Jestto bezwątpienia rzeczą bardzo dla publiczności ponętną, że za każdem przedstawieniem posłuchać może nowej opery, ale nie idzie za tem, aby chwilową wziętość okupywać należało pominięciem względów, jakie się poprawnej produkcji dzieła należą. „W sztuce — powiada Boileau — dodaj często, ale ujmij cześciej“.

St.

W obronie pomnika przeszłości.

Essenwein, znakomity badacz pomników Krakowa, zwrócił pierwszy uwagę na piękność form wieży ratuszowej, jedynej pozostałości tego klejnotu architektury XIV i XV w., jakim był dawny nasz ratusz — i pierwszy próbował rekonstrukcji pierwotnego pomnika. Jedną z większych jego ozdób, była sala 1 piętra, dobrze po dziś dzień zachowana, która wraz z sąsiedniemi stanowiła apartamenta recepcyjne. Essenwein nawet twierdzi, że była kaplicą ratusza, podobnie jak w Pradze. W każdym razie tu, lub w najbliższem jej sąsiedztwie, był i arsenał miejski, o którym inwentarze wspominają.

Kronikarz *Czasu* (Nr 150) z niewiadomych nam powodów, może pod wpływem złudzenia optycznego, widział tę salę ciemną, nieforemną, (7, 70 m. 3, 50 m.), do której przechodzi się według niego „po schodach wąskich i stromych“. Otóż ktokolwiek jest nieuprzedzony, może postarać się o otwarcie wieży i stwierdzić, że sala ta z gotyckiem sklepieniem i nader ozdobnemi kapitelami słupów narożnych, foremna bo prawie kwadratowa, z wystającemi tylko w grubości murów obszernemi wnękami dwóch wielkich okien — jest nietylko dostatecznie jasną, ale, jak na budowlę gotycką sklepioną, dość obszerną. Wynosi bowiem przeszło 30 m. kwadratowych oprócz obszernych wnęków. Prowadzą do niej dziś schody od wnętrza dolnej, także sklepionej sali, drewniane przez cieślę niezgrabnie zaimprowizowane. Gdyby zastąpić te schody prowizoryczne, pięknemi dębowemi schodami stylowo pomyślanemi — trudno byłoby wyobrazić sobie piękniejszej całości, niż dwie te sale, z których dolna, rzeczywiście dziś dość ciemna przez zamurowanie okien, (z których jednakże jedno od strony północnej t. j. wejścia dałoby się odmurować) — razem schodami wewnętrznemi połączone. Przez proste ich oczyszczenie, wybicie okna i danie podłogi na parterze a schodów dębowych na górę, możnaby bez wielkich kosztów utworzyć taką uroczą całość, piętno średniowiecza noszącą, że przynajmniej w kraju naszym, niezbyt w pomniki architektoniczne bogatym, nie łatwo byłoby coś równie pięknego i pełnego charakteru spotkać. Zaledwie kilka schodów w głębi muru łączyłoby drewniane te schody z poziomem sali 1 piętra.

Pomijamy w tej chwili zupełnie wielką przez dwa piętra idącą salę górną, do której dostęp wąskiemi schodami wewnątrz samych murów prowadzącemi, jakkolwiek bardzo ciekawy, jest istotnie wielce utrudniony. Jak obecnie sala ta, która wymagałaby gruntowniejszej restauracji, jest zupełnie dla naszych celów zbyteczną. Pomijamy także jeszcze za prezydentury ś. p. Zyblikiewicza podniesiony projekt, połączenia wieży ratuszowej arkadą ze Sukiennicami — co dostęp do sal tych wieleby ułatwiło. Wszystko to jest rzeczą dalszej przyszłości i wymagałoby większych nakładów. Nam obecnie idzie tylko o ułatwienie dostępu do wnętrza wieży ratuszowej dla miłośników zabytków przeszłości, a przeto i zwrócenie uwagi na staranniejsze utrzymanie pomnika budowlanego z XV wieku.

Umieszczenie zbioru broni w salach wieży, uważamy za konieczną ich dekoracji w charakterze średniowiecza. Więcej nam tu idzie o sam pomnik architektoniczny, niżeli o zbiór broni, który, o ile słyszeliśmy od kompetentnych — ma przeważnie dekoracyjny charakter. Jak często cenne i prawdziwie artystyczne zbroje służą do dekoracji zamczysk, baszt lub sal ratuszowych, każdy miał sposobność widzieć za granicą.

Jedno tu uzupełniałoby drugie. Trudno bowiem znawcom i miłośnikom pokazywać gołe ściany wielce zaniedbanego budynku.

Nie przesądza projekt, nasz bynajmniej tego, co p. prezydent i Rada miejska zrobią ze zbiorami po Sefer-Baszy. Zrobią jak zechcą i niewątpliwie jak będą uważali za najlepsze. Ale w krajach niedespotycznie rządzonych, wolno zdaje się prasie stawiać wnioski zgodne z dobrem kraju lub miasta — i co się rozumie, zastrzegać sobie krytykę ostatecznej decyzji. Argumenta jednakże takie jak kronikarza *Czasu*, mogą tylko ośmieszyć sprawę, a nigdy pokierować na właściwą drogę.

Kto widział jakie skarby artystyczne mieszczą się nieraz w ciemnych i ciasnych starych historycznych budowlach, że tu wspomniamy tylko słynne Muzeum narodowe w *Bargello*, w pałacu dawnych podestów we Florencji — tego bynajmniej nie zadziwiłoby pomieszczenie zapasów broni dekoracyjnej w dwóch salach parterowej i 1 piętra wieży dawnego ratusza. Na czterech wielkich ścianach tej pięknej sali i w obszernych wnękach okien, możnaby pomieścić trzykroć liczniejszy zbiór, niż ten, który otrzymaliśmy z Bertoldstein. Sala dolna służąca za wejście, nawet bez wybicia okna, mogłaby pomieścić te przedmioty, które lękałyby się jaśniejszego światła.

Sigma.

HUMOR.

— Czy starożytni grecy byli szczęśliwsi od nas?
— Oj joj!
— Dlaczego?
— Bo nie potrzebowali uczyć się po grecku.

Gospodyni domu: — Marjanno! sądząc z tej pieczeni, widzę, że musisz być zakochaną...

Marjanna: — Czy aby nie bardzo przesolona, proszę pani?..

Gospodyni: — Nie, ale najlepszy kawałek został odkrajany...

— Jedzie pan, panie bankierze, w tym roku do Ostendy?
— Nie panie...
— Dlaczego?
— Bo mi te polskie hrabiowie, co sze gwałtem w takiem miejscu napierają znajomoszczy, stoją koszczą w gardle...

— Ależ Józiu, jak można wiecznie włosy przypiekać! Czy sądzisz, że gdyby natura chciała ci dać loczki, to byłaby ich nie dała?

— To też to czyniła gdy byłam jeszcze dzieckiem a dziś pewnie sądzi, że już potrafię to sama.

— Czy pani zauważyła wczoraj wieczorem tę świetną nową kometę?

— Niestety, nie byłam wczoraj w mieście, byłyśmy na wycieczce.

W kawiarni.
— Czy pan Gustaw już pytał o mnie?
— Pan Gustaw? Nie wiem proszę pana. Znam pana Gustawa wprawdzie z widzenia, ale z nazwiska nie.

— Życzę tatusiowi i mamusi szczęśliwego Nowego Roku i obyś tatuś i mamusia i w tym roku doczekali się ze mnie wielkiej pociechy.

OSTATNIA POCZTA.

Reichspost, organ ks. Liechtensteina i dra Luegera, pisze o sytuacji politycznej w Wiedniu co następuje: „Podczas, gdy lewica znajduje się w rozsypce, utrwalają się grupy na prawicy. Słoweńcy zbliżyli się do klubu Hohenwartha; morawscy Czesi wyrazili życzenie, że chętnie przystąpiliby do klubu młodoczeskiego. Lubo daleko nam do tego, żebyśmy się identyfikowali z Młodoczechami, lub też z klubem Hohenwartha, mimo to takie ukształtowanie się sytuacji, może nam się tylko podobać. Wówczas bowiem ogromna przewaga lewicy byłaby z wszystkich stron zupełnie zaszachowana, a o to nam właśnie idzie przedewszystkiem“.

Sprawdza się, jak donosi depesza z Zofji, że w d. 15 b. m. wiele osób aresztowano na dworcu kolei, jako podejrzanych o czynny udział w macedońskich ruchach. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się i krewny Stambułowa, ten sam nihilista, który mu groził rzuceniem pod nogi bomby. Właściwie wszystkie stronnictwa biorą udział w agitacji w Macedonji. W Küstendil również zaszły aresztowania. Komunikacja z Macedonją zerwana, wszystkie wiadomości stamtąd pochodzące są jedynie nic nieznaczącemi pogłoskami.

Z Petersburga donoszą, że wczoraj metropolita bułgarski, Klemens, miał być na objedzie u nadprokuratora Synodu, p. Pobiedonoscewa. We środę zaś, t. j. dziś, delegacja udaje się do Peterhofu, a we czwartek nastąpi uroczyste przyjęcie tejże u naczelnika miasta Petersburga.

Nowoje Wremja pisze, że urządza się wielka wyprawa, pod naczelnictwem Leontiewa, do Abisynji. Pomiędzy uczestnikami wyprawy wyliczają jednego archeologa, jednego agronoma z południowej Rosji i jednego rosyjskiego kupca.

Donoszą z Dublina pod dniem 15 b. m., że w dniu onegdajszym, we wszystkich kościołach odczytany został okólnik arcybiskupa Walsh, w którym tenże usiłuje zażegnać rozdwojenie panujące w Irlandji, potępia brak jedności między mężami stanu tej krainy i w końcu oświadcza, że jeżeli zatargi, które się już stały przysłowiowe w całym świecie, nie ustaną, nieuniknionem będzie nieszczęście, zniszczenie i zatrata całego kraju.

Donoszą z Konstantynopola pod dniem dzisiejszym, że w miniony czwartek na wyspie Krecie wylądowała zbrojna banda, przybywająca z Grecji. Zapowiedziane jest przybycie drugiej takiej ekspedycji.

Daily News donosi, że otrzymał korespondencję z Yokohamy, według której mniemana cisza, o jakiej dotąd wszystkie pisma głosiły, okazała się tylko pozorną. Japończycy nie mogą darować Rosji mięszania się w ich sprawy, co właśnie na Korei wywołało bardzo przykre następstwa. Skoro bowiem tylko rozeszła się wieść, że Japończycy muszą zrzec się zajęcia Mandżurji, usposobienie Koreańczyków natychmiast się zmieniło i to do tego stopnia, że pełnomocnik japoński, hr. Inuve, został zupełnie odosobniony, co też spowodowało jego wyjazd. Japończycy obawiają się czy Rosja nie zechce objąć w swoje posiadanie półwyspu Liao-tung, a w takim wypadku Japończycy gotowi są wystąpić przeciw temu z bronią w ręku. Przeciwko Niemcom i Francji również tam panuje wielkie rozdrażnienie.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 17 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Znamirowski z Jasła mianowany profesorem szkoły realnej w Krakowie: dalej mianowani suplenci: Dorosiński nauczycielem w Wadowicach, Dutkiewicz w Tarnopolu, Kępiński w Rzeszowie, Kozłowski w Podgórzu, Roszka w Rzeszowie, Tyrab w Wadowicach, Witkowski w Brodach.

Wiedeń 17 lipca (rano). (Z Rady państwa). Na wieczornem posiedzeniu Izby przy budżecie obradowano nad tytułem „koleje państwowe". Dyskusja wszakże nie przedstawiała żadnego interesu. Wittek mówił o stosunku państwa do kolei prywatnych; Biliński zapewnił, że prezydjum zajmuje się gorąco polepszeniem bytu urzędników kolejowych, jakoteż stara się by ogół robotników przy kolejach był zadowolony. Wspomniał, że z nich 6.000 byt w służbie ustalono. Na tem rozprawy przerwano.

Wiedeń 17 lipca (rano). Żywo zajmują się ciągle w sferach politycznych sprawą Bułgarji. Położenie księcia uważają dziś wszyscy za trudne. Z jednej strony przyciska go do muru partja rusofilska, z drugiej zaś nie przebaczą mu stronnicy Stambułowa, że tegoż zatrzymał w stolicy Bułgarji, jakgdyby na to, żeby Stambułow padł w ręce śmierci.

Wiedeń 17 lipca (rano). Nikt tu nie wierzy, żeby zamach na Stambułowa był aktem prywatnej zemsty, ale wszyscy winią zań rząd bułgarski, który podniecał nienawiść do Stambułowa.

Praga 17 lipca (rano). Żona Stambułowa, która tu z córką bawiła w drodze do Karlsbadu, otrzymała depeszę o zamachu na męża i natychmiast odjechała do Zofji.

Zofja 17 lipca (rano). Ulica na której spełniono zamach na Stambułowa, znajduje się o 500 kroków od klubu unionistów, naprzeciw jego prywatnego mieszkania. Stambułow i Petkow jechali właśnie tą drogą, znajdując się w głębi powozu; na koźle siedział długoletni służący Stambułowa, Guuczo. Na powóz czekało w ukryciu czterech ludzi, którzy nań napadli skoro się tylko ku nim zbliżył; dwóch zatrzymało konie, dwóch drugich zaś rzuciło się na Stambułowa, który otrzymał czternaście pchnięć w głowę i w ręce obie. Służący jego rzucił się w pogoń za mordercami, strzelając z rewolweru w kierunku uciekających, policjanci wszakże, którzy nie wiedzieli co zaszło, zatrzymali go i aresztowali. Wszystkich to dziwi, że żandarmi sytuowani tuż w pobliżu, nic o zamachu nie wiedzieli ani strzałów nie słyszeli, a nawet według jednej wersji, uciekli stamtąd umyślnie.

Petkow jest także ranny lekko w głowę. Rząd naznaczył 10.000 fr. nagrody temu, ktoby ujął sprawcę zamachu.

Zofja 17 lipca (rano). Rozpuszczają umyślnie pogłoskę, że zamach nastąpił z zemsty prywatnej.

Zofja 16 lipca (g. 7 wieczorem). Stan Stambułowa polepszył się. Lekarze mają wszakże słabą nadzieję utrzymania przy życiu ciężko rannego. Wszyscy reprezentanci dyplomacji zapytują się o stan ofiary zamachu. Natomiast nikt w tym celu nie przyszedł ze strony rządu; żaden minister nie dowiaduje się, czy Stambułow jeszcze żyje.

Zofja 16 lipca (g. 8 wieczorem). Stambułow odzyskał częściowo przytomność.

Berlin 17 lipca (rano). Prasa tutejsza w bardzo surowy sposób osądza księcia i wogóle dzisiejszych mataczów w Bułgarji, na których składa moralną odpowiedzialność za zamach na Stambułowa.

Berlin 17 lipca (rano). *Hamb. Nachrichten* sądzą, że nie należy przypisywać napadowi na Stambułowa rosyjskiego pochodzenia.

Paryż 17 lipca (rano). Dzienniki tutejsze obojętnie omawiają zamach w Zofji. *Debats* dziwią się, że zamach na Stambułowa nie nastąpił wcześniej.

Petersburg 17 lipca (rano). Minister spraw wewnętrznych Durnowo i jenerał Obruczew przyjęli deputację bułgarską.

Belgrad 17 lipca (rano). Rewolucja w Macedonji przybiera coraz szersze rozmiary.

Wiedeń 16 lipca (w południe). W kołach politycznych krąży pogłoska, że rząd rosyjski chce zamianować dla Bułgarji dyplomatycznego ajenta, coby było wstępem do uznania ks. Ferdynanda. Zwrot ten jest następstwem przyjazdu deputacji bułgarskiej do Petersburga.

Zofja 16 lipca (w poł.) Zamach na Stambułowa, został dokonany na ulicy o 100 kroków od klubu „Zjednoczenia". Równocześnie napadły go 4 osoby, które zaczęły strzelać z rewolwerów i kłuć go sztyletami. Mimo, że na ulicy ruch panował dość wielki, napadniętemu nie pospieszył nikt z pomocą i nikt morderców nie ścigał.

Zofja 16 lipca (w południe). Stambułow, który podczas napadu znajdował się w towarzystwie Petkowa, doznał bardzo ciężkich obrażeń na obu ramionach i na głowie. Obie ręce musiano mu odjąć natychmiast. Do tej chwili Stambułow nie może mówić. Sprawca nikczemnego zamachu zniknął bez śladu. Woźnica Stambułowa podejrzany o współudział w zamachu, aresztowany.

Belgrad 16 lipca (w południe). Podróżni przybywający z Küstendil, zapewniają, że werbunek dla Macedonji trwa dalej. Każdy zaciężny otrzymuje 60 franków na rękę, broń i amunicję. Oddziały, zwane „czeta" składają się z 20 ludzi. Do Macedonji wysłano także z Bułgarji 5 małych dział górskich i znaczny zapas dynamitu.

Paryż 16 lipca (w południe). Wyprawa do Madagaskaru nie skończy się w tym roku. Wojska muszą zatrzymać się w pozycjach, w których teraz się znajdują i przeczekać porę deszczową. Wprawdzie nie jest to klęska, ale zawsze niepowodzenie.

Turyn 16 lipca (w południe). Tutejsza *Gazzetta Piemontese* zapewnia, że cesarz Wilhelm w jesieni niewątpliwie do Rzymu przyjedzie, gdyż osobiście chce omówić sprawę trójprzymierza.

Petersburg 16 lipca. Departament kolejowy opracował projekt międzynarodowych bezpośrednich biletów pasażerskich do wszystkich punktów.

Petersburg 16 lipca. *Birż. wied.* donoszą, że w Paryżu transakcje na pożyczkę chińską robiono na 102½. Powodzenie kolosalne. Syndykat banków rosyjskich do pożyczki asygnował rs. 100.000 na cel wykształcenia rzemieślniczego.

Gospodarstwo i handel.

Ze spraw przemysłowych. Komisja krajowa dla spraw przemysłowych odbyła dnia 14 lipca 1895 r. zwykłe posiedzenie, na którem powzięto zasadniczą uchwałę, upoważniającą Sekcję administracyjną do przeprowadzenia rokowań, celem utworzenia naukowego warstatu tkackiego w Mostach wielkich. Z kolei sekretarz Komisji referował na podstawie uchwał Sekcji administracyjnej projekt preliminarza wydatków funduszu krajowego na cele popierania przemysłu w kraju na rok 1891. Po dłuższej dyskusji nad szczegółami preliminarza, powzięto uchwałę normującą udział funduszu krajowego w utrzymaniu szkół przemysłowych, uzupełniających na kwotę 22,724 złr., w utrzymaniu szkół zawodowych na kwotę 62,817 złr., w zakładaniu nowych warstatów naukowych udzielaniu pożyczek, zasiłków, stypendjów, w popieraniu muzeów, wydawnictw, wzorów rysunkowych, wreszcie na utrzymanie Biura komisji i t. d. 69.630 złr. w. a. razem na kwotę 155.171 złr. w. a., w której wydatki zwyczajne 136,061 złr. a wydatki nadzwyczajne 19.110 złr. w. a. wynoszą. Nakoniec sekretarz Komisji wnosi imieniem sekcji administracyjnej, ażeby ze względu na okoliczność że oferty na dostawy dla wojska zazwyczaj dość późno i przeważnie tylko w wiedeńskiej gazecie urzędowej bywają ogłaszane, postarała się Komisja krajowa dla spraw przemysłowych u rządu, aby jej odpisy tych ofert o ile możności wcześnie były udzielane, i żeby Komisja w sposób właściwy, także za pośrednictwem organów krajowych, rozpisywane oferty do wiadomości przemysłowców w kraju podawała. Toż samo w postępowaniu zastosować ma także Komisja co do ofert rozpisywanych przez Dyrekcje kolei państwowych. Uchwalono zgodnie z wnioskiem i na tem posiedzenie zamknięto

Wywóz świń z Galicji *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie Ministerstw: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, handlu oraz rolnictwa z dnia 12 lipca b. r., mocą ktorego w obec pomyślnego stanu zarazy pyskowej i racicowej w Galicji i Bukowinie, zniesione zostaje rozporządzenie z dnia 15 maja 1893 r., zawierające szczegółowe postanowienia ustawy weterynarsko-policyjnej co do importu żywych świń z Galicji i Bukowiny do innych krajów w Przedlitawji, do krajów korony węgierskiej i za granicę, a odtąd wywóz ten podlegać ma ogólnym przepisom. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 31 lipca.

Równocześnie ogłasza *Wiener. Ztg* rozporządzenie ministerjalne, regulujące dowóz owiec i świń z Rumunji do Przedlitawji. Dowóz ten będzie dozwolony tylko przez główny urząd cłowy na dworcu w Ickanach, gdzie wszystkie przewożone sztuki, muszą być wyładowane, poddane dokładnej rewizji weterynarskiej, a nadto 12-to godzinnej obserwacji. Postanowienie to obowiązuje także od 31 lipca b. r.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą: Dość częste i oblite deszcze z końcem czerwca i początkiem lipca poprawiły nieco oziminy, ale nie zdołały poprawić jarych zasiewów, które są nędzne jak były, z wyjątkiem hreczki, która równie jak kartofle pięknie wygląda i obiecuje dobry zbiór. Zbiór siana ukończony, rezultat bardzo lichy, natomiast zbiór koniczyny dobry. Początku żniw nie spodziewamy się wcześniej niż około 26 b. m.

Sprawozdanie z targu zbozowego na Kleparzu.

Kraków 16 lipca.

U nas żniwa rozpoczynają się, a w Węgrzech są już w pełnym toku, co do plonu i jakości ziarna niema jednak dotychczas dokładnych sprawozdań. Wobec tego z handlem zbożowym tendencja jest chwiejna, ceny nieustalone i żadne większe tranzakcje terminowe nie przychodzą do skutku. Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, przy małych obrotach ceny ostatnie utrzymały się.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 8·— złr.; żółtą 7·70 do 7·95 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·30 do 6·85 złr.; na paszę 5·85 do 6·— złr.; owies 6·50 do 6·80 złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·25 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Berlin 15-go lipca. Na targu jaj ceny płacone obecnie wynoszą za towar polski i galicyjski 2.30 mar. do 2.40 ma. za towar z południowej Rosji 2.45 mar. do 2·50 mar. za kopę przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja rynku zwyżkowa.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Liebman z Wiednia. A. Remer z Warszawy. Hr. Stromajerowa ze Lwowa. Br. Schenkowa ze Lwowa. Z. Bodenstein z Wiednia. A. Kropaczek z Wiednia. A. Schneller z Wiednia. A. Heuer z Wiednia. ... hr. Mycielski z Rzeszowa. A. Trylski z Warszawy.

Hotel Saski. J. Grabowska z Król. Pols. W. Klobassa ze Zręcina. R. Sokalska z Warszawy. Z. Witkowska z Warszawy. J. Goldfeder z Warszaw. F. Pohl z Wiednia. A. von Puchman z Wiednia. G. E. Thieme z Drezdna. O. Kaul z Niemiec. K. Prószyński ze Słucka. J. Rapacki z Warszawy. Z. Bogusz z Rzemienia. J. Grabowski z Łodzi. A. Czaplicki z Olkusza. F. Sozańska z Szwejkowa. J. Gołębiowska z Warszawy. B. Okecki z N. Dworu. H. Lange z Warszawy. A. Kłobukowski z Rudnik. I. Kruszewski z Wielunia. F. Holuschka z Linzu.

*(**Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje**)*

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI Kraków, Sukiennice, l. 24 i 25 – poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. – Towar świeży, doborowy na sezon wiosenny i letni. – Ceny bardzo niskie. 1847

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Wina lecznicze znakomite, własnego wyrobu na winach hiszpańskich.
Flaszka 1 złr. 20 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Środa dnia 17-go Lipca 1895 r.

I. Zupa pure z jarzyn
Rosół z grzybkiem
Consomme de Volaille

II. Busche à la financiere
Filet z szczupaka à la Card.
Naleśniki z mózgu
Szt. mięsa, sos pomidor.

III. Rostboeuf anglaise
Carre wieprzowe
Kotlet de Veau à la mait.
Pulard à la Gothard

IV. Budyń z czereśni
Granito z wina czerw.
Gelle owocowe
Ser — Owoce — Kawa.

Dla sklepików Kółek Rolniczych
dostarcza najtaniej
HANDEL JAKÓBA PIEKŁY
w Podgórzu Rynek 2
wszelkie TOWARY KORZENNE i WINA węgierskie.
1—6 2341

Apteka sezonowa do sprzedania zaraz.
Apteka na prowincji do wydzierżawienia od 1 Października b. r.
Józef Hanak, mag. farmacji Kraków. Szewska 5. 2339

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej.

Alpestre!
Rośliny alpejskie
do samodzielnego sporządzania
2178 **likieru** 7—6
„Chartreuse“
Kartonik „Alpestre“ na 2 litry żółtego likieru 75 ct.
Kartonik „Alpestre“ na 2 litry zielonego likieru 90 ct.
REIM i FRIEDRICH
Linia A-B. **Kraków** *Rynek 37.*

Urządzenie sypialni
z drzewa orzechowego amerykańskiego w stylu „Włoskim Renesans“, nagrodzone srebrnym medalem na Wystawie kraj. we Lwowie 1894 r. 2321
jest do sprzedania za 900 złr.
Cena szacunkowa **1600** złr.
Nabyć je można w Magazynie Mebli pana Wieczorkowskiego ul. Florjańska l. 28.

Po cenach warszawskich nowo otworzony
Skład Herbaty
1647 Karawanowej
Kjachtyńskiej z Syberji
firmy „TSIN—ŁUN“
Zastępca i właściciel sklepu
Józef Rybicki
Kraków. ulica Florjańska Nr. 28.

ROWERY
z najlepszych fabryk angielskich sprzedaje firma
FRANCISZEK ALBIN w Podgórzu
pod korzystnemi warunkami na raty. 2237 3—3

Podziękowanie.

Bogu dziękując gorąco za powrót do zdrowia i życia, o którem ja sama i liczna rodzina moja, żadnej nie mieliśmy nadziei, — sercem przepełnionem najtkliwszą wdzięcznością składam publicznie najszczersze podziękowanie Wielmożnemu Panu **Ludwikowi Wiśniewskiemu**, Doktorowi wszech nauk lekarskich, za Jego niezmordowaną troskliwość w niesieniu pomocy i ulgi mnie ciężko chorej, — a stroskanym, najczulszym dzieciom i wnukom moim, upragnionej pociechy.

Znać Bóg wybiera ulubieńców swoich, aby łaską Jego szafowali w poświęceniu swem dla cierpiących, — toż w tym hołdzie dziękczynnym błagam zarazem Boga. o utrzymanie Ciebie najszlachetniejszy Mężu w zdrowiu jak najdłuższe lata, — abyś niezmordowany w pięknem, acz trudnem powołaniu lekarskiem, cieszył się zawsze najżywszą wdzięcznością licznych pacjentów swych, — wdzięcznością rownie szczerą z jaką ja do zgonu pozostanę dla Ciebie Panie, z najwyższym szacunkiem wraz z całą moją rodziną.

Franciszka z Szeliskich Boguszowa
2343 wdowa po ś. p. Henryku Boguszu prokuratorze rzeczy pospolitej Krakowskiej.

Realność duża
pod Krakowem. przez **c. i k. Rząd** — na razie — na **lat 15 wydzierżawiona**, przynosząca **czystego dochodu 9%**, jest z wolnej ręki
do sprzedania.
Bliższa wiadomość w handlu bławatnym Wgo Pana **Józefa Neuwertha i Syna w Krakowie, Sukiennice Nr. 1.**
2338 1—6

Magazyn Mebli
LUDWIKA CHOMIAKA



TAPICERA,
w Krakowie, ulica Wiślna Nr. 3,
29—52 poleca 1656
Wielki Wybór Mebli.
Wszelkie Wyroby Tapicersko-Dekoracyjne,
gotowe materace, portjery i materje meblowe.
Przyjmuje i wykonuje zamówienia także na prowincję.
Ceny najprzystępniejsze. Wykonanie punktualne i staranne.

Swoszowice pod Krakowem
ZDROJOWISKO WÓD SIARCZANYCH,
przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięc razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowemi). 1972 25 40

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restaurację.

Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównają wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.

Lekarz zakładowy wykonuje **miesienie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej

Wieszadła po 10 ct. w sklepie spożyw. M. Faryl ul. sw. Jana 30.

Poszukuje diurnum
lub pisania na arkusze, lub też dozoru fabryk i t. p., za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia Krowoderska sklep 39. 2340

Języka niemieckiego
1—3 **uczy** 2342
J. POPŁAWSKI
Szewska Nr. 25 parter.

Dziewczątka
mające się kształcić w szkole klasztornej wydziałowej Pp. Klarysek w Starym Sączu
mogą być pomieszczone pod bardzo korzystnemi warunkami na stancji w domu obywatelskim
Pp. Baczyńskich
i ewentualnie korzystać z początkowych lekcyj muzyki fortepianowej. 2333 2—3

HOTEL SASKI, Kraków.
Poleca się Szanownej Publiczności **Restauracja pierwszorzędna** wykwintnie urządzona — ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacje z 3-ch dań za 1 złr. Śniadania od 11 do 2, Kolacje od 7 do 11 wieczór. Do wyboru z kilkunastu dań codziennie zmiennych, jak również porcje objadowe à la carte od 1 do 6 po południu. Obok tego gabinety familijne odpowiednio urządzone. Przytem poleca się apartament I. piętra z komfortem urządzony, gdzie w obszernych salonach przyjmują się zamówienia na uczty weselne, zabawy familijne i wszelkie zebrania towarzyskie. 2332

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO
w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872
poleca po cenach najtańszych: **Ornaty,** kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy,** Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świeczniki, kadzielnice e. c. t. **Figury,** ferotrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne, Umbraculum i t. p. **Swiece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru, stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33 ctm. za złr. 20.

XYLOGENIT
(stiuk drewniany)
O wiele przewyższający stiuk gipsowy swoją lekkością, wytrzymałością i elastycznością, również i niską ceną swoją,
poleca wszystkim PP. architektom, budowniczym i t. d.
BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2011



NAJTANSZA
FABRYKA ORGANOW
dom własny, wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsystem). Podejmuje wszelkie **reperacje strojenia organów,** wykonuje takowe sumiennie i punktualnie na kilkoletnie częściowe spłaty (raty). 1657 23—52
JAN GROCHOLSKI
organmistrz w Krakowie. Zwierzyniecka L. 22.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor, odpowiedzialny Józef Rogosz.